

„Pokażę ci Brdę, w tej rzece jest wiele twoich dni a w jej otwartych oknach widzisz ludzi, którzy zawsze znajdują odpowiednie słowa.”

Danuta Künstler – Langer

Marek Sass

## Z dziejów Nadleśnictwa Zamrzenica

### Tytułem wstępu

W skład dzisiejszego Nadleśnictwa Zamrzenica wchodzi następujące leśnictwa i osady leśne: Branica, Brzozowo, Bruchniewo, Bukowiec, Janiagóra, Jeleniagóra, Klonia, Leontynowo, Lisiejamy, Lisikąt, Lnianek, Lubiewice, Pieńkowo, Rudno, Rykowisko, Sarnówek, Sielanka, Sucha, Wandowo, Zamrza i Wierzchlas.<sup>1</sup>

Na obecnym etapie badań trudno udzielić jednoznacznej i wyczerpującej odpowiedzi na pytanie dotyczące genezy jak i czasu powstania wszystkich wymienionych miejsc. Jak dowodzi Krzysztof Mikulski „Las stanowił początkowo naturalną barierę dla rozwoju osadnictwa. W miarę jednak zagospodarowywania obszarów bezleśnych człowiek coraz częściej wkraczał na obszary leśne, szukając nowych terenów pod zasiedlenie, a także niezbędnego surowca budowlanego i przemysłowego, jakim było drewno.”<sup>2</sup>

Ekspansja człowieka, o której wspominał K. Mikulski spowodowała, iż niejako „wszedł” on w bór. Eksplorując go zaczął zagospodarowywać, tworząc osiedla hutnicze - związane z produkcją szkła i wyrobów szklanych, smolarskie - zakładane przez producentów smoły i węgla drzewnego oraz małe osiedla śródleśne, powstałe jako miejsce zamieszkania służby leśnej.<sup>3</sup> W wielu przypadkach, po wyczerpaniu surowca osiedla te przekształcane były w miejsca o charakterze rolniczym, które niekiedy po opuszczeniu przez ich mieszkańców stawały się pustkowiami, czasami ponownie zalesianymi. Tak było w przypadku pustkowiecia o nazwie Myrzykowo (Konie Góry), które znajdowało się przy drodze wiodącej z Zamrzenicy do Lubiewa i Klonowa. W 1895 r. wskazując to miejsce pisano, że to tam, gdzie „teraz jest młody dębowy las.”<sup>4</sup>

Wśród współcześnie istniejących leśnictw i osad leśnych genezę rolniczą ma m.in. Pieńkowo, wzmiankowane w 1701 r. jako liczący 14 łanów folwark (gospodarstwo) należący do właścicieli dóbr ziemskich Kamienica.<sup>5</sup> Wierzchlas, wzmiankowany w 1765 r., jest również jako osada rolnicza, siedzibą nadleśnictwa stając się dopiero w 1868 r.<sup>6</sup> Kolejny przykład do Sarnówek, kolonia szlachecka założona w 1821 r. na wykarczowanym polu należącym do gminy Ostrowite.<sup>7</sup> Nie istniejąca już leśniczówka Wapiennik, która powstała w I połowie XIX w. usytuowana była w pobliżu osiedla, gdzie znajdowały się piece do wypalania wapna.<sup>8</sup> Charakter gospodarczy miały także i inne osady: Branica (wzmiankowana w 1880 r. jako folwark)<sup>9</sup>, dominium królewskie Brzozowo<sup>10</sup> oraz Lubiewice, pozostałość po dawnym obwodzie leśnym, rozparcelowanym na spłatę kosztów prowadzonych przez Prusy wojen.<sup>11</sup> Leśnictwo Klonia, którego istnienie potwierdzają wzmianki prasowe z 1929 r. swoją nazwą nawiązuje do miejscowości, w której ma siedzibę.<sup>12</sup>

Zupełnie inną genezę powstania ma obecna leśniczówka Leontynowo. W 1864 r. kazał ją wybudować ówczesny właściciel dóbr Kamienica hrabia Karl von Königsmarck jako prezent

<sup>1</sup> Wenda A., *Nadleśnictwo Zamrzenica*, Toruń 2010, s. 28.

<sup>2</sup> Mikulski K., *Osadnictwo wiejskie województwa pomorskiego od połowy XVI do końca XVII wieku*, Toruń 1994, s. 25.

<sup>3</sup> Mikulski K., *Ibidem.*, s. 11.

<sup>4</sup> *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XIV, Warszawa 1895, s. 389. Dalej cyt. *Słownik*.

<sup>5</sup> Sass M., *Dzieje Gostycyna i okolicy. Pradzieje – rycerze – szlachta – ziemianie*, Bydgoszcz – Gostycyn 2006, s. 61.

<sup>6</sup> *Słownik*, t. XIII, Warszawa 1893, s. 406.

<sup>7</sup> *Słownik*, t. X, Warszawa 1889, s. 322.

<sup>8</sup> Sass M., *Dzieje Gostycyna i okolicy. Pradzieje – rycerze – szlachta – ziemianie*, Bydgoszcz – Gostycyn 2006, s. 79.

<sup>9</sup> *Słownik*, t. I, Warszawa 1880, s. 352.

<sup>10</sup> *Słownik*, t. I, Warszawa 1880, s. 427.

<sup>11</sup> Wajdowie A. i K., *Gmina Cekcyn w poszukiwaniu przeszłości. Etos i topos 700-lecia tej ziemi (1301-2001)*, Gdynia 2006, s.226.

<sup>12</sup> *Słowo Pomorskie*, 1929, nr 52 z dnia 3 marca.

ślubny dla swojej żony Leontyny. Na jej cześć miejsce to nazwał Dworem Leontyny (Leontinenhof).<sup>13</sup>

Z II połowy XIX w. pochodzą zapisy potwierdzające istnienie leśniczówek w Rudnie, Świekatówku (1868 r.)<sup>14</sup> oraz Jeleniejgórze(1885 r.).<sup>15</sup>

Dariusz Wojnowski na temat nazwy leśnictwa Lisiejamy pisze: „*Leśnictwo Lisiejamy zostało utworzone przez Niemców i wchodziło w skład Nadleśnictwa Zamrzenica. Pierwotna nazwa leśnictwa to Kohli (węgiel?, kapusta?). Miała ona raczej więcej wspólnego z kapustą, gdyż okoliczne grunty rolne Niemcy nazywali Grünfelde (zielone pola). Dopiero w okresie międzywojennym leśnictwo otrzymało nazwę Lisiejamy.*”<sup>16</sup>

Z kolei na temat leśniczówki Lisikąt Grzegorz Górka utrwalił następującą opowieść: „*Leśniczówka oraz słynna na cały okręg szkółka leśna to zasługa byłego leśniczego, który był związany z tymi lasami i tą leśniczówką przez cały swój życiowy staż pracy. Był to leśniczy twardy, wymagający i wiedzący, że doba ma 24 godziny. Rolnicy, którzy pracowali w lesie swymi końmi musieli być punktualni i uchwytni o każdej porze. Pewnego razu leśniczy mówi do rolnika: „Alojzy jutro musimy jechać po siano pod Cekcyn”. Gospodarzowi to nie było na rękę, gdyż miał zaplanowane koszenie zboża. Mówi do leśnego, że to jest niemożliwe. Na to leśniczy: „Alojzy wstaniesz o trzeciej nad ranem i pojedziemy do Cekcyna, a na ósmą będziesz już w domu.” Jak pan leśny sobie życzył, tak Alojzy wykonał. Po powrocie leśny do gospodarza mówi: „Widzisz nic nie straciłeś, nawet jesteśmy szybciej.” Tylko pan leśniczy zapomniał, że w tym „procederze” najbardziej koni żal, bo one szły dalej w pole....”<sup>17</sup>*

## I. Od zarania dziejów do 1918 roku

Jak dowodzi w swoich badaniach Jacek Woźny na interesującym nas obszarze należy wyróżnić cztery główne fazy ożywionego osadnictwa: I – 3900 do 3500 p.n.e., II – 3150 do 2650 lat p.n.e., III – 2000 – do 1500 lat p.n.e. i IV – 800 do 400 lat p.n.e. Oprócz nich należy wydzielić jeszcze dwie: V – 150 – 400 lat n.e. i VI – od 750 lat n.e. do dziś. Najstarsza hipotetyczna faza osadnicza została datowana na lata 5500 – 5400 p.n.e. We wczesnym i środkowym holocenie, jak pisze wspomniany autor, na tutejszym terenie utrzymywała się szata roślinna, pogłębiały i formowały doliny mniejszych rzek i strumieni, które były penetrowane przez koczownicze wspólnoty myśliwsko – rybackie.

Osadnictwo mezolityczne koncentrowało się na piaszczystych terasach rzek, głównie sandrowej części Borów. Wcześniejsze studia dokumentowały występowanie obozowisk myśliwsko – rybackich m.in. nad dolną Wdą (okolice Drzycimia). Nowo odkryte skupienia stanowisk mezolitycznych koncentrują się nad środkową Brdą (rejon Tucholi), górną Wdą (rejon Osia) oraz Kamionką (rejon Gostycyna). Najliczniejsze w mezolocie są ślady pobytu ludności kultury chojnicko – pieńkowskiej, przybywającej na te tereny ze Skandynawii około 5000 lat p.n.e.

Rolnicze wspólnoty neolityczne preferujące gospodarkę hodowlaną zaznaczyły swoją obecność od 3500 lat p.n.e. Przyporządkowywane są kulturom: pucharów lejkowatych, amfor kulistych oraz ceramiki sznurowej. Ci pierwsi osadnicy, jak zaznacza Jerzy Szwankowski, przybyli z Kujaw, doliną Wisły. W tym pochodzie w głąb Pomorza Gdańskiego zatrzymywali się na sezonowe pobyty w miejscach dogodnych do wypasu zwierząt, w mniej zwartych lasach.

Na ślady osadnictwa z tego okresu natrafiono m.in. w Świekatowie. Pochodzą one z III okresu neolitu, który mieści się w ramach chronologicznych lat 2500 – 1700 p.n.e. W Serocku

<sup>13</sup> Sass M., *Dzieje Gostycyna i okolicy. Pradzieje – rycerze – szlachta – ziemianie*, Bydgoszcz – Gostycyn 2006, s. 80.

<sup>14</sup> *Słownik*, t. IX, Warszawa 1888, s. 942.

<sup>15</sup> Wajdowie A. i K., *Gmina Cekcyn w poszukiwaniu przeszłości. Etos i topos 700-lecia tej ziemi (1301-2001)*, Gdynia 2006, s.226.

<sup>16</sup> Sass M. (red.), *Klonowo nad Brdą. Mieszkańcy wobec dziedzictwa przeszłości*, Bydgoszcz – Klonowo 2009, s. 15.

<sup>17</sup> Górka G., *Opowieści klonowskie*. W: M. Sass (red.), *Klonowo nad Brdą. Mieszkańcy wobec dziedzictwa przeszłości*, Bydgoszcz – Klonowo 2009, s. 94 – 95.

znaleziono podwójny toporek z otworem do umocowania trzonka z I okresu epoki brązu (1700 – 1450 p.n.e.). Natomiast w Gostycynie odkryto fragmenty naczyń glinianych związanych z kulturą pucharów lejkowatych.

Jak wskazuje J. Woźny hipotetyczna faza ożywionego osadnictwa nastąpiła od 800 do 400 lat p.n.e. Z tego czasu zachowały się stanowiska kultury wschodniopomorskiej m.in. w Błędziniu, Branicy, Janiej Górze, Lnianie, Ostrowitem, Serocku, Minikowie, Gostycynie i Wielkiej Kloni. Kolejne stulecia przyniosły rozrzedzenie dawnej sieci osadniczej kultury pomorskiej i przejściowy spadek zasiedlenia na przełomie starej i nowej ery. Gerard Wilke proces ten łączył z zmianami klimatycznymi oraz ekspansją ludności na południe, na urodzajniejsze ziemie Wielkopolski i Kujaw. Odbudowa struktur osadniczych miała miejsce w okresie wpływów rzymskich, gdy na terytorium wschodniego Pomorza pojawiła się ludność kultury wielbarskiej. Reprezentowała ona tradycje skandynawskich Gotów. W Borach Tucholskich najbardziej wartościowe stanowiska kultury wielbarskiej to cmentarzyska z Leśna, Odrów, Osia oraz znaleziska grobowe pochodzące m.in. z Bysławka.<sup>18</sup>

Średniowieczną genezę osadnictwa w okolicy Zamrzenicy potwierdzają zapisy źródłowe z przełomu XIV/XV w. Najczęściej związane są z akcją osadniczą prowadzoną przez Zakon krzyżacki, który począwszy od 1308 r. przejął te ziemie we władanie, co usankcjonowano w 1343 r. tak zwanym pokojem kaliskim. Wówczas wytyczono granicę między ziemiami należącymi do Królestwa Polskiego a ziemiami Zakonu m.in. wzdłuż Brdy i jej dopływu Kamionki.

W tym czasie w najbliższej okolicy struktura osadnicza zasadniczo była ukształtowana. Bysław wzmiankowany w 1301 r. początkowo stanowił własność rycerską, następnie przeszedł w ręce Zakonu krzyżackiego. Podobnie było z Klonowem, którego najstarsze wzmianki sięgają 1349 r. Do wsi rycerskich należały: Wielonek (1308 r.), Wełpin (1343 r.), Trutnowo (1346), Bysławek (1379) i Minikowo (1400 – 1413). Od 1344 r. w skład dóbr arcybiskupów gnieźnieńskich wchodziły Lubiewo i Sucha.<sup>19</sup>

Młyn w Zamrzenicy dla okolicznych miejscowości i osad oferował swoje usługi. Jego funkcjonowanie potwierdza zapis datowany na 1408 r., a pochodzący z sporządzonego przez wywiadowców komturów tucholskiego i świeckiego opisu brodów na Brdzie i Kamionce. Rzeczony fragment brzmi: „*Item von der Krone bys czu Sammernicz, do lyt des komphurs mole von der Swetze; an der tuchelisschen grenicz sind 2 myle*”.<sup>20</sup> Co w wolnym tłumaczeniu oznacza: „*od Koronowa do Zamrzenicy, gdzie jest młyn komturstwa w Świeciu przy tucholskiej granicy, są dwie mile*”.

Chociaż nie zachował się przywilej założenia młyna można przypuszczać, analogicznie do podobnych, zachowanych dokumentów, iż młynarz swoje obowiązki realizował wobec zamku komturskiego w Świeciu. Regulował je raz na rok, w dniu św. Marcina, czyli 11 listopada. Zapewne posiadał prawo do uprawianiem gruntów rolnych (ok. 7 morgów ziemi), połowu ryb oraz zbioru drewna w lesie. Mógł również, na wyznaczonym obszarze, poszukiwać kamienia do młyńskiego koła.

To, iż osada młyńska Zamrzenica znajdowała się w strefie przygranicznej wywarło zasadniczy wpływ na jej dalsze losy. W pobliżu przemieszczały się krzyżackie wojska najemne w

---

<sup>18</sup> Wilke G., *Region Świecia w pradziejach i wczesnym średniowieczu (do połowy XII w.)*. W: K. Jasiński (red.), *Dzieje Świecia nad Wisłą i jego regionu*, t.1., Warszawa – Poznań – Toruń 1979, s. 77 – 90. Szwankowski J., *Od czasów najdawniejszych do 1772 r.* W: W. Jastrzębski (red.), *Dzieje Świekatowa i okolic, Świekatowo* 1997, s. 9. Woźny J., *Archeologia pradziejowa Borów Tucholskich*. W: W. Jastrzębski, J. Woźny (red.), *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Borów Tucholskich. Stan badań i potrzeby badawcze*, Bydgoszcz – Tuchola 2005, s. 66-73. Sass M., *Dzieje Gostycyna i okolicy. Pradzieje – rycerze – szlachta – ziemianie*, Bydgoszcz – Gostycyn 2006, s. 22-27.

<sup>19</sup> Grzegorz M., *Pomorze Gdańskie pod rządami Zakonu krzyżackiego w latach 1308 – 1466*, Bydgoszcz 1997, s. 44. *Urkunden der Komturei Tuchel. Handfesten und Zinsbuch*, wyd. P. Panske, Gdańsk 1911. Dokument nr 17. Grzegorz M., *Osady Pomorza Gdańskiego w latach 1309 – 1454*, Warszawa – Łódź 1990, s. 98. *Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, t. IV, dokument nr 1236. Kozłowski R., *Rozwój uposażenia klasztoru cysterskiego w Byszewie (Koronowie) do końca XIV w.*, Warszawa – Poznań 1972, s. 200 – 202, 213 – 214.

<sup>20</sup> Biskup M., *Z badań nad „Wielką Wojną” z Zakonem krzyżackim*, *Kwartalnik Historyczny*, t. LXVI, z. 3, 1959, s. 672 – 673. Z tymże artykułem został opublikowany *Wykaz brodów na rzekach Brdzie i Kamionce według relacji komturów świeckiego i tucholskiego*, s. 689 – 690.

czerwcu i październiku 1410 r. oraz styczniu 1411 r.<sup>21</sup> Osada prawdopodobnie została zniszczona podczas najazdu wojsk polskich i czeskich na państwo krzyżackie w 1433 r. Wyobrażenie mającego wówczas miejsce pogromu przedstawia wzmianka z „*Kroniki Ziemi Pruskiej*” Piotra z Dusburga, w której czytamy, iż we wrześniu 1433 r. został zdobyty zamek w Nowym Jasińcu, spustoszona cała okolica, a wojska polskie i husyckie miały „*spalić na popiół*” i „*zniszczyć wszystko w okręgu pomorskim*”.<sup>22</sup> O skali zniszczeń w okolicy Zamrzenicy, które były skutkiem kolejnego konfliktu polsko – krzyżackiego świadczy wzmianka z 1533 r. o ponownym osadzeniu gospodarzy we wsi Lubiewo.<sup>23</sup>

Funkcjonowanie młyna w Zamrzenicy potwierdzają zapisy z 1570 r. Wówczas podatek od dzierżawy dwóch kół młyńskich płacił podkomorzy Grzegorz Żaliński. Prawdopodobnie rodzina Żalińskich, która w tym czasie dzierżyła starostwo jasieniecki, zainspirowała jego odbudowę.

Osada młyńska Zamrzenica w okresie I Rzeczypospolitej (1454 – 1772) należała do starostwa jasienieckiego, powiatu świeckiego, województwa pomorskiego w Prusach Królewskich. Wówczas starostami byli: Maciej i Samuel Żalińscy (1565 – 1629), Paweł Działyński (1629 – 1643), Zygmunt Raczyński (1648 – 1661), Jan Komorski (1661 – 1676) a przez prawie wiek (1682 – 1772) członkowie rodziny Tuchólków.<sup>24</sup>

Jeżeli chodzi o przynależność kościelną, to wiadomo, iż pierwotnie Zamrzenica należała do wspólnoty w Jasińcu – Serocku. Potwierdza to zapis z 1570 r.<sup>25</sup> Zapewne, gdy samodzielna stała się parafia w Lubiewie do niej osada młyńska została przyłączona. Zaświadcza o tym dokument z 1597 r., a potwierdzają kolejne z lat 1649, 1686/87, 1746, 1780.<sup>26</sup> Z tego okresu zachowała się interesująca wzmianka. 20 kwietnia 1718 r. starosta jasieniecki Jan Franciszek Tuchołka w klonowskim lesie ufundował 30 sosen bartniczych z przeznaczeniem na świece do kościoła w Lubiewie. Drzewa wchodzące w skład darowizny oznaczono znakiem krzyża i płonącej świecy. Była to darowizna wieczysta o czym świadczył zapis mówiący, iż w razie zawalenia się ze starości któregoś z drzew lub zniszczenia przez burzę, bądź spalenia, miało ono być zastąpione innym. Przy tych sosnach zarezerwowano również pastwisko dla dwóch wołów, względnie koni, na czas pracy wokół tych drzew. Darowiznę zatwierdził król August II 20 kwietnia 1719 r.<sup>27</sup>

Co do szczegółów wyglądu zamrzenickiego młyna zachowały się bardzo ogólne zapiski. Z opisu królewszczyzn, który został sporządzony w 1664 r. dowiadujemy się, iż „*młyn ode wsi Klonowy poł mile, Zamrzenica nazwany o dwu koł. Dawano z niego dwa laszty żyta i wieprzow dwóch karmiono. Teraz ten młyn nowo restaurowany przez jmci pana starostę*”<sup>28</sup> Z taryf podatkowych ziem pruskich z 1682 r. wiadomo iż młyny w starostwie jasienieckim miały koła korzeczne<sup>29</sup>, czyli nasiębierne. Wymagały one większego spiętrzenia wody przez co były wydajniejsze, gdyż prędkość strumienia napędzającego koła młyńskie była regulowana poprzez śluzę. W lustracji z 1765 r. wspomina się, iż „*nowo wyreparowany*” młyn posiada jedno koło. Przy młynie działał tartak.<sup>30</sup>

Wiadomo, iż od 1748 r. młyn od starosty Ignacego Piotra Tuchołki dzierżawił Paweł Nyc. W

<sup>21</sup> Józwiak S., Kwiatkowski K., Szweda A., Szybkowski S., *Wojna Polski i Litwy z zakonem krzyżackim w latach 1409 – 1411*, Malbork 2010. Mapy.

<sup>22</sup> Piotr z Dusburga, *Kronika Ziemi Pruskiej*, tłumaczenie S. Wyszomirski, wstęp i komentarz J. Wenta, Toruń 2004, s. 256 – 257.

<sup>23</sup> Szwanowski J., *Od czasów najdawniejszych do 1772 r.* W: W. Jastrzębski (red.), *Dzieje Świekatowa i okolic*, Świekatowo 1997, s.16.

<sup>24</sup> Czapplewski P., *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454 – 1772*, Toruń 1921, s. 99 – 102.

<sup>25</sup> *Źródła dziejowe*, t. XXIII. *Polska w wieku XVI*, t. XII. *Prusy Królewskie*, cz. I, wydał. J.T. Baranowski, Warszawa 1911, s. 202.

<sup>26</sup> Iwicki Z., *Lubiewo wczoraj i dziś*, Gdańsk – Pelplin 2007, s. 130 – 131, 138.

<sup>27</sup> Archiwum Parafii Lubiewo. Odpisy aktów wizytacyjnych. *Ostrowskische Visitation vom Jahre 1766*.

<sup>28</sup> *Opis królewszczyzn w województwach chełmińskim, pomorskim, malborskim w roku 1664*, wyd. J. Paczkowski, Poznań 1938, s. 233.

<sup>29</sup> *Taryfy podatkowe ziem pruskich*, wyd. St. Kętrzyński, Fontes V, Toruń 1901, s. 108.

<sup>30</sup> *Lustacja województw Prus Królewskich 1765*, t. I, *Województwo Pomorskie*, cz. 3, *Powiaty świecki, tucholski i człuchowski*, wyd. J. Dygdała, Toruń 2005, s. 44.

1777 r. młyn przejął Jan Nyc. Natomiast w latach 1793-1860 majątek młynarski należał do rodziny Petrich. W połowie XIX w. liczył on 212 ha.

Jedną z ważnych dziedzin gospodarki leśnej, również na terenie dzisiejszego Nadleśnictwa Zamrzenica, przez wiele stuleci było bartnictwo. Stanowiło ono pierwotną formę leśnego pszczelarstwa polegającą na chowie pszczół (głównie leśnych), tzw. borówek w barciach. Na barcie wykorzystywano naturalne dziuple, najczęściej jednak były one specjalnie drażone (dziane) z otworami umiejscawianymi od strony wschodniej. W 1570 r. odnotowano 7 bartników Bysławiu. Funkcjonowanie barci w rejonie Cekcyn - Bysław potwierdzają zapisy z 1664 r. W lustracji Prus Królewskich z 1765 r. stwierdzono, iż barć cekcyńska liczyła 13 borów, natomiast bysławska 9. W tymże dokumencie wymieniane są również barcie w Nowym Jasieńcu, Klonowie i Drzycimiu.<sup>31</sup>

Równie istotną dziedziną gospodarki leśnej było smolarstwo oraz wypalanie węgla drzewnych i potażu. Smołę uzyskiwano przez spalanie drewna, głównie sosnowego. Wykorzystywano ją w wielu dziedzinach, np. jako środek uszczelniający, lepszcze do smołowania piast kół, łodzi, statków, przy obróbce skór, a także jako środek bojowy. Smoła brzoza – dziegieć miała zastosowanie jako środek dezynfekcyjny (smarowanie ran i kopyt zwierząt), dezynsekcyjny i impregnacyjny. Węgiel drzewny był przydatny w aptekarstwie, kowalstwie oraz hutnictwie szkła. W hutach szkła w procesie produkcyjnym wykorzystywano także potaż – popiół uzyskiwany z drzew liściastych.<sup>32</sup> Istnienie smolarni w pobliskich lasach potwierdzają zapisy m.in. z lat 1578 – 1591 (Kamienica) i 1664 r. (Ostrowite, Krzywogoniec, Szumiąca).<sup>33</sup>

Z kolei na gospodarcze znaczenie hut szkła zwróciła uwagę m.in. Małgorzata Markiewicz.<sup>34</sup> Podkreśliła, iż spośród znanych stanowisk archeologicznych tylko znajdujące się w Starej Hucie i Średniej Hucie (gm. Warlubie) wykazują jeden ciąg rozwojowy. Pozostałe obiekty, oddalone od siebie od kilkunastu do kilkudziesięciu kilometrów, działały (niekiedy równolegle) jako niezależne ośrodki produkcyjne, bazując głównie na miejscowych surowcach. Do nich autorka zalicza: Hutę, Szklaną Hutę, Wierzchucin (gm. Cekcyn) oraz Hutę w gminie Lniano.

Maksymilian Grzegorz w artykule „*Znaczenie Brdy w średniowieczu i czasach staropolskich*” podkreśla rolę tej rzeki dla rozwoju handlu drewnem, szczególnie po 1466 r., czyli powrocie Pomorza Gdańskiego do Królestwa Polskiego. Według tegoż autora drewno spławiane Brdą w pierwszym rzędzie zaspokajało gospodarcze potrzeby Bydgoszczy i Gdańska.<sup>35</sup>

Brda, a przede wszystkim jej dopływy stawały się miejscami powstawania osiedli rzemieślniczo – przemysłowych. Przykładem jest Zamrzenica. Kolejny, to młyn i tartak w Pile, nieopodal ujścia Szumionki do Brdy (wzmiankowany od 1382 r.), młyn w Szumiącej (odnotowywany od 1603 r.) oraz „*officina mineraria*”, czyli kuźnica (i młyn), w której kruszono rudę żelaza od 1553 r. (osada Hamer u ujścia Sępolenki do Brdy).<sup>36</sup>

Z planowaniem gospodarki w lasach mamy do czynienia od momentu przejścia Pomorza Gdańskiego przez państwo pruskie. J. Szwankowski zauważa, iż zajęte przez Prusy tereny wymagały zobrazowania kartograficznego. Do pierwszych, w miarę kartometrycznych map nowo nabytych terytoriów należy mapa G.O. Schultzego z 1776 r. Dokładnych pomiarów topograficznych dokonano w latach 1796 – 1802, w efekcie czego powstała mapa w skali 1: 50 000, tzw. mapa

<sup>31</sup> Opis królewszczyzn w województwach chełmińskim, pomorskim, malborskim w roku 1664, wyd. J. Paczkowski, Poznań 1938, s. 220. *Lustacja województw Prus Królewskich 1765*, t. I, *Województwo Pomorskie*, cz. 3, *Powiaty świecki, tucholski i człuchowski*, wyd. J. Dygdała, Toruń 2005, s. 19, 43, 64.

<sup>32</sup> Bienias D., *Las i człowiek w Borach Tucholskich (uwagi o bartnictwie i smolarstwie w Borach Tucholskich)*. W: J. Woźny (red.), *Dziedzictwo techniczne Borów Tucholskich*, Bydgoszcz – Tuchola 2009, s. 44-49.

<sup>33</sup> Szafran P., *Osadnictwo historyczne Krajny w XVI-XVII w.*, Gdańsk 1961, s. 155. *Opis królewszczyzn w województwach chełmińskim, pomorskim, malborskim w roku 1664*, wyd. J. Paczkowski, Poznań 1938, s. 198.

<sup>34</sup> Markiewicz M., *Zanikłe huty szkła w Borach Tucholskich*. W: J. Woźny (red.), *Dziedzictwo techniczne Borów Tucholskich*, Bydgoszcz – Tuchola 2009, s. 35-36.

<sup>35</sup> Grzegorz M., *Znaczenie Brdy w średniowieczu i czasach staropolskich*. W: W. Jastrzębski, J. Woźny (red.), *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Brdy i jej dorzecza*, Bydgoszcz – Tuchola 2007, s. 41.

<sup>36</sup> Szafran P., op. cit., s. 150 – 151. *Lustacja województw Prus Królewskich 1765*, t. I, *Województwo Pomorskie*, cz. 3, *Powiaty świecki, tucholski i człuchowski*, wyd. J. Dygdała, Toruń 2005, s. 63-64.

Schröttera. Dalszym celem pracy kartografów było sporządzenie map leśnych w skali 1: 5000, aby w późniejszym czasie wykonywać mapy gospodarcze, stanu posiadania, obrębów ochronnych oraz mapy sieci drogowej dla poszczególnych nadleśnictw. Jak pisze dalej wspomniany autor „*wiek XIX to okres szczególny w dziejach Borów Tucholskich. Rewolucja przemysłowa w Europie i związany z nią gigantyczny wzrost zapotrzebowania na drewno ze strony przemysłu górniczego, budowlanego czy dynamicznie rozwijającego się kolejnictwa wymusił zmiany w sposobie prowadzenia gospodarki leśnej w Prusach. Opracowano postępowe zasady gospodarowania i urządzania lasu. Zaczęto wprowadzać monokultury sosnowe, co wkrótce okazało się jednak błędem ze względu na gradacje szkodników. (...) Historiografia polska na ogół negatywnie oceniała pruskie dokonania w zakresie gospodarki leśnej. Ponoć na skutek sztucznych zalesień miała przestać istnieć pierwotna puszcza tucholska o różnogatunkowych i wielowiekowych drzewostanach. Z najnowszych badań palinologicznych wynika, iż sosna dominowała w rejonie Borów co najmniej od 10 tys. lat. W związku z tym sztucznie wprowadzona sosna zastąpiła tylko sosnę rodzimą, co stawia w zupełnie innym świetle poczynania leśników pruskich*”.<sup>37</sup>

W 1885 r. osada młyńska Zamrzenica liczyła 36 mieszkańców, w tym 27 katolików i 9 ewangelików. Mieszkali oni w 3 domach. Majątek obejmował 220 ha, w tego ziemi ornej 129 ha, 18 ha łąk i 6 ha lasu. W tym czasie właścicielem dóbr był Adolph Ohlert. Stał się inicjatorem założenia sztucznej hodowli ryb. Na ten cel, na podstawie umowy zawartej w 1883 r. z starostwem powiatowym w Tucholi, otrzymywał rokrocznie 300 marek dotacji. Już w roku następnym właściciel zamrzenickich stawów oferował na sprzedaż m.in. karpie i węgorze. Część produkcji była przeznaczona na zarybianie jezior, które należały do prywatnych właścicieli.<sup>38</sup>

14 października 1899 r. pruski minister Gospodarki Domen i Lasów przejął majątek Zamrzenica i utworzył nadleśnictwo, które należało do okręgu inspekcji Kwidzyn – Złotów. Ostatecznie miejsce to utraciło swój pierwotny charakter w 1913 r., gdy rozebrano ostatni z młynów. W tym czasie Nadleśnictwo Zamrzenica liczyło 2733 ha, w tym pola uprawne i ogrody – 48 ha, łąki – 31 ha, pastwiska – 7 ha, lasy – 2517 ha. Hodowano 9 koni, 13 sztuk bydła, w tym 10 krów oraz 42 świnie.<sup>39</sup>

W 1917 r. Zamrza stała się siedzibą spółki wodnej o nazwie „Minikowo”. Jej celem było prowadzenie właściwej gospodarki łąkarskiej poprzez odwodnienie i nawadnianie gruntów i łąk oraz konserwacja urządzeń wodno – kanalizacyjnych.<sup>40</sup>

## II. Okres międzywojenny. Lata 1918 – 1939

W początkowych latach wolnej Rzeczypospolitej zarządzanie lasami oparte było na przejętym od zaborcy pruskiego systemie administracyjno – gospodarczym. Obszar Borów Tucholskich od 1922 r. znalazł się pod zarządem Departamentu Leśnictwa w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Od 1925 r. Zamrzenica weszła w skład Bydgoskiej Dyrekcji Lasów Państwowy, a po jej likwidacji w 1932 r. podlegała dyrekcji w Poznaniu.<sup>41</sup>

<sup>37</sup> Szwanowski J., *Bory Tucholskie pod zaborem pruskim (1772 – 1920)*. W: W. Jastrzębski, J. Woźny (red.), *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Borów Tucholskich. Stan badań i potrzeby badawcze*, Bydgoszcz – Tuchola 2005, s. 112-115.

<sup>38</sup> *Słownik*, t. XIV, s. 389. Szwanowski J., *Wykorzystanie wód Brdy i jej dorzecza w gospodarce pruskiej*. W: W. Jastrzębski, J. Woźny (red.), *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Borów Tucholskich. Stan badań i potrzeby badawcze*, Bydgoszcz – Tuchola 2005, s. 52.

<sup>39</sup> *Niekammer's Güter – Adressbücher*, Band II, *Güteradressbuch für die Provinz Westpreussen*, von E Seyfert, Leipzig 1912. Szwanowski J., *Powiat tucholski w latach 1875 – 1920. Administracja – ludność – gospodarka – kultura*, Tuchola 2005, s.158.

<sup>40</sup> Kozłowski W., *Powiat tucholski w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, Tuchola 1991, s. 64.

<sup>41</sup> Czapiewski S. (red.), *60 lat leśnictwa na ziemi kujawsko – pomorskiej*, Bydgoszcz 1989, s.17. Biegański Z., *Bory Tucholskie we władaniu Drugiej Rzeczypospolitej*. W: W. Jastrzębski, J. Woźny (red.), *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Borów Tucholskich. Stan badań i potrzeby badawcze*, Bydgoszcz – Tuchola 2005, s. 117-118. Wenda A., *To już 100 lat*, „Biuletyn” 2001, nr 1(14).

Według danych z 1921 r. Nadleśnictwo Zamrzenica liczyło 4931 ha, w tym 4527 ha lasu. Struktura ludnościowa przedstawiona została w poniższej tabeli.<sup>42</sup>

Miejscowość	Budynki mieszkalne	Ludność obecna w dniu 30 września 1921 r.							
		Ogółem	Mężczyzn	Kobiet	Katolików	Ewangelików	Polaków	Niemców	Innej narodowości
Lisikąt	1	2	1	1	2	-	2	-	-
Zamrza	1	4	3	1	4	-	3	-	1
Zamrzenica z osadą młyńską i Wandowem	3	24	13	11	18	6	24	-	-
Koli	1	7	3	4	7	-	7	-	-

Dane statystyczne opublikowane w 1929 r. zawierały następujące informacje dotyczące Nadleśnictwa Zamrzenica: ogólny obszar nadleśnictwa - 4945 ha, w tym 124 ha ziemi ornej, 97 ha łąk i pastwisk, 223 ha nieużytków, 141 ha wód i 4360 ha lasów.<sup>43</sup>

Z wykazu nadleśnictw i leśnictw sporządzonym w 1934 r. wynika, iż w skład Nadleśnictwa Zamrzenica (nadleśniczy Konrad Ulich) wchodziły leśniczówki: Zamrza (leśniczy Zygmunt Bereszko), Wandowo (Sylwester Kryskiewicz), Koli (Teodor Węcel) oraz Lisikąt (Leonard Wenda). W okresie międzywojennym nadleśniczymi byli także Jan Czernichowski i Mieczysław Kara.<sup>44</sup>

Z zachowanych archiwaliów wiadomo, iż leśnicy angażowali się w odbudowywanie polskości ziemi pomorskiej. Wśród działaczy Polskiego Związku Zachodniego należy wymienić Stefana Behra (Beera, Baera), leśniczego w Nadleśnictwie Wierzchlas oraz Mariana Bernarczyka podleśniczego w Nadleśnictwie Świt.<sup>45</sup> Wspólnie z Towarzystwami Powstańców i Wojaków urządzali zawody strzeleckie, np. na strzelnicy przy siedzibie nadleśnictwa Świekatówko.<sup>46</sup> Współpracowali z środowiskiem lokalnym. Przedsięwzięciem o charakterze integracyjnym a także edukacyjnym był „Dzień lasu”. Np. w uroczystości, która odbywała się w kwietniową sobotę 1937 r. brali udział uczniowie z szkół: Bysławka, Bysławia, Lubiewa, Klonowa i Minikowa – łącznie około 700 osób. Zaangażowały się także siostry z klasztoru w Bysławku, które nieopodal leśniczówki w Lisimkacie pomogły w budowie ołtarza polowego. Władze samorządowe reprezentował wójt Władysław Wieczór, a Nadleśnictwo Zamrzenica nadleśniczy inż. Jan Czernichowski.<sup>47</sup> Pracownicy lasów państwowych angażowali się także w pomoc miejscowym szkołom. Przykładem może być zakup w 1938 r. radiodbiornika dla szkoły w Janiej Górze przez Nadleśnictwo w Świekatówku.<sup>48</sup>

Leśnicy byli również powoływani przez starostę powiatu tucholskiego na członków pomocniczej policji łowieckiej. Według danych z lat 1922 – 1925 wśród nich znajdowali się: Kazimierz Greškowiak – pomocnik leśniczego z Zamrzy, Walenty Bączyk – pomocnik leśniczego z Zamrzenicy.<sup>49</sup> Organizowali się także w związki zawodowe. Państwowi urzędnicy leśni z nadleśnictw Zamrzenica, Świekatówko i Różanna 4 listopada 1928 r. na spotkaniu w lokalu Pawła Friesego w Klonowie utworzyli koło Związku Zawodowego Leśników. Przybyło na nie 27 osób. Jak odnotowano w „Słowie Pomorskim” zebranie „zagał p. Cysewski nadleśniczy państwowy z Różanny. (...) Po wyborze p. Baera – leśniczego z Sielanki na przewodniczącego zebrania mówił

<sup>42</sup> Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, t. XI, Województwo pomorskie, Warszawa 1926, s. 54, 63.

Kozłowski W., Powiat tucholski w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, Tuchola 1991, s. 72.

<sup>43</sup> Księga adresowa gospodarstw rolnych ponad 50 hektarów województwa pomorskiego, opr. S. Manthey, Toruń 1929, s. 632 – 633.

<sup>44</sup> Kozłowski W., Powiat tucholski w okresie Drugiej Rzeczypospolitej, Tuchola 1991, s. 73. Wenda A., *To już 100 lat*, „Biuletyn” 2001, nr 1(14).

<sup>45</sup> Wajdowie A., K., *O Polskość Borów Tucholskich*, Gdynia 2008, s.132.

<sup>46</sup> *Słowo Pomorskie*, 1926, nr 272 z dnia 25 listopada.

<sup>47</sup> *Głos Tucholski*, 1937, nr 52 z 8 maja.

<sup>48</sup> Biegański Z., *W II Rzeczypospolitej*. W: W. Jastrzębski (red.), *Dzieje Świekatowa i okolic*, Świekatowo 1997, s. 91.

<sup>49</sup> Kozłowski W., *Powiat tucholski w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, Tuchola 1991, s. 79.

nadleśniczy p. Cysewski o celach i zadaniach związku. Po wyczerpujących wywodach mówcy zebrani jednogłośnie oświadczyli się za założeniem koła. Na członków zapisali się wszyscy uczestnicy zebrania. Przewodniczącym miejscowego koła obrano nadleśniczego p. Cysewskiego i to jednogłośnie. Zebrania koła odbywać się będą raz w miesiącu w Klonowie.”<sup>50</sup> Według danych z 1934 r. kołem liczącym 30 członków nadal kierował Alojzy Cysewski (Cisewski).<sup>51</sup>

Z kolei robotnicy rolni zatrudnieni w lasach ze swoich zarobków wspierali Fundusz Obrony Narodowej. Przykładem byli pracownicy Nadleśnictwa Świąkatówko, którzy na cele obronne zgromadzili 600 zł.<sup>52</sup>

Lasy często padały ofiarą różnych plag. Ogromne spustoszenia poczyniła sówka chojnowka. Tylko w latach 1923 – 1924 wyrządziła straty w drzewostanie na około 15 000 ha. W 1926 r. zaatakował poproch cetyniak i trąd sosnowy. Niezbędne w tej sytuacji były wyręby, ale tereny dotknięte plagą szybko były ponownie zalesiane. W pierwszych latach powojennych liczne szkody powodowała miejscowa ludność. Ich przyczynę stanowiło m.in. powszechne zjawisko wypasania bydła oraz pożary leśne, które powstawały głównie z powodu nieostrożności i lekkomyślności osób przebywających w lesie. Największe pożary odnotowano w 1921 r., gdy spłonęło 400 ha lasów od iskry z parowozu w rejonie Kamienicy. Znaczne szkody w uprawach leśnych wyrządzały ponadto dziki, na które urządzano obławy policyjne.<sup>53</sup>

W Klonowie znajdowała się siedziba tzw. kasy leśnej. Na sali u P. Friesego odbywał się licytacje drewna użytkowego i opałowego. Jak zapisano w „Słowie Pomorskim”: „Zjeżdżało się na te targi bardzo dużo ludzi z dalekich stron nieraz, co przyczyniało się do większej wymiany kulturalnej i bądź co bądź dla wsi na uboczu położonej stanowiło pewien rodzaj atrakcji.” Podobne licytacje miały miejsce w Gostycynie (oberża Komorowskiego) oraz Janiej Górze u p. Knutha.<sup>54</sup> O znaczeniu licytacji dla mieszkańców świadczy następująca notatka z „Słowa Pomorskiego”: „Minikowo, pow. tucholski. W wiosce naszej, położonej w Borach, odczuwa się od pewnego czasu brak drzewa. Dziwne to, ale prawdziwe – choć lasów pełno na około, tu drzewa opałowego nie ma. Tłumaczy się to bardzo rzadkimi w naszej okolicy licytacjami drzewa. Inne nadleśnictwa, jak Gołąbek, Sarniagóra, Wierzchlas, miewają częste licytacje, ponieważ tam grasowała sówka – chojnowka. Nasze nadleśnictwo (...) natomiast sprzedaje mało drzewa. Spodziewać się jednak trzeba, że wnet i tu odbędzie się licytacja, ażeby ludność mogła zaopatrzyć się w opał na zimę”<sup>55</sup>, tym bardziej, że „ludności ubogiej przyznano drzewo opałowe po cenach ulgowych.”<sup>56</sup>

Badający dziedzictwo kulturowe Borów Tucholskich ks. Bernard Sychta podkreślał gospodarczo – ekonomiczne znaczenie lasu dla miejscowej ludności. Pisał: „Dużo robotników znajduje zatrudnienie zarówno przy wyrębie jak przy „krudowaniu”, czyli karczowaniu lasu. Pierwsi spośród robotników nazywają się „rambcami”. Przez dwa do trzech lat przed wyrębem żywicują drzewo, czyli toczą z niego żywicę przy pomocy licznych nacięć. Wyręb lasu odbywa się zawsze zimą. Jeśli ścinają tylko pojedyncze drzewa, „rykują”, czyli wyciągają je końmi z lasu do najbliższej drogi, skąd je „flisaki” wiosną „flisują”, tj. zwożą nad rzekę i splawiają wodą do tartaków, które przerabiają je na budulec. (...) Wyraz „fliska” oznacza nie tylko splawianie drewna wodą, lecz także jego wożenie z lasu nad wodę. Miejsce na skład drzewa do splawu znajduje się na stromym brzegu rzeki i zwie się „wiadugą” lub „wjindugą”. Nie wszystko jednak drewno nadaje się na splaw. (...) By zabezpieczyć drewno przed próchnięciem, „korują” je, tj. zdzierają z niego korę bądź to zaraz po spuszczeniu go w borze, bądź to dopiero na miejscu przeznaczenia, w tartaku. Przygotowaniem drzewa opałowego zajmują się drwale, zwani „kłaścierzami.”<sup>57</sup> Jedną z form

<sup>50</sup> *Słowo Pomorskie*, 1928, nr 260 z dnia 10 listopada.

<sup>51</sup> Kozłowski W., *Powiat tucholski w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, Tuchola 1991, s. 78.

<sup>52</sup> Biegański Z., *W II Rzeczypospolitej*. W: W. Jastrzębski (red.), *Dzieje Świąkatowa i okolic*, Świąkatowo 1997, s. 92.

<sup>53</sup> Biegański Z., *Bory Tucholskie we władaniu Drugiej Rzeczypospolitej*. W: W. Jastrzębski, J. Woźny (red.), *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Borów Tucholskich. Stan badań i potrzeby badawcze*, Bydgoszcz – Tuchola 2005, s. 121. *Słowo Pomorskie*, 1927, nr 125 z dnia 2 czerwca.

<sup>54</sup> *Słowo Pomorskie*, 1928, nr 36 z dnia 14 lutego. *Słowo Pomorskie*, 1929, nr 39 z dnia 16 lutego.

<sup>55</sup> *Słowo Pomorskie*, 1926, nr 283 z dnia 8 grudnia. *Gazeta Bydgoska*, 1926, nr 285 z dnia 11 grudnia.

<sup>56</sup> *Słowo Pomorskie*, 1929, nr 52 z dnia 3 marca.

<sup>57</sup> Sychta B., *Kultura materialna Borów Tucholskich*, Gdańsk – Pelplin 1998, s. 37-38.



dodatkowego zarobku była również zbiórka runa leśnego. W prasie lokalnej pisano, iż „*ludność miejscowa zbiera jagody tak dla własnego użytku jak i na sprzedaż, wywożąc je na targi do najbliższych miast.*”

Codzienną pracę w lesie wspomina Roman Junka z Klonowa: „*Dawniej, praca na roli nie była wystarczająca więc mężczyźni chodzili do lasu na fliskę – ci co mieli swoje konie, a kłafciarze to rąbali siekierami i ręcznie „moja – twoja” pilowali. (...) Z naszej strony były cztery windugi (bindugi). Wozaki wozili drewno zimą, a na wiosnę zbijano tratwy, które spuszczano na wodę. Jedną windugę nazywano „Piaszczata”, niska glinianą, a za mostem kolejowym pod Zamrzenicą była winduga – „Jaskóła”.*”<sup>58</sup>

Nie tylko dorośli pracowali w lesie. Tak swoje doświadczenia w tej materii z lat dzieciństwa zapamiętał Zygmunt Zieliński: „*Inne zajęcie, którego też nie lubiłem, to było noszenie drewna z lasu. Mieszkaliśmy w sercu Borów Tucholskich. Do lasu mieliśmy od 300 m do 1 km, zależnie, dokąd chciało się pójść. (...) Drwale często przygotowywali żywiczne odnóżki, które najchętniej zbieraliśmy, ale trzeba było po to iść z workiem, a napęczniony strasznie uciskał w plecy. Za to jednak w zimie było ciepło w mieszkaniu. Wolałem jechać wozem do lasu po dwumetrowe wałki, niż chodzić po obrzynki. Kiedyś w zimie byłem z koniem w lesie cały dzień, przy stale sypiącym śniegu i co najmniej 10 stopniowym mrozie. Już chciano iść mnie szukać. Spóźniłem się, bo pod górkę zsunęło mi się drewno po oblodzonej skrzyni wozu, a koń marzył i nie chciał stać. Miałem wtedy może niecałe 12 lat. Nie wyobrażam sobie, by dziś przeciętny chłopak, wychowany, jak ja po miejsku, mógł podołać takiemu zadaniu. A co na to rodzice? To były inne czasy, złe, ale hartowały. Jakież byłem dumny, kiedy sztywny z zimna zajechałem z tą furą już dobrze o zmroku. Matka stała i cicho płakała. Ciotka coś mruczała pod nosem, że nie powinni byli pozwolić chłopakowi jechać. Sęś w tym, że sam chciałem, byle potem nie musieć chodzić z workiem. Bo w końcu to i nie honor, jak dziad po prośbie z workiem na plecach paradować.*”<sup>59</sup>

W okresie międzywojennym walory krajoznawcze i turystyczne Borów Tucholskich były coraz częściej i chętniej promowane. Uczynił to m.in. Mieczysław Orłowicz na kartach „*Ilustrowanego przewodnika po województwie pomorskiem.*”<sup>60</sup> Charakteryzując tutejszą florę stwierdzał m.in., iż „*w znacznej części (...) przeważają lasy sosnowe. Lasy liściaste, przeważnie dęby i buki, zajmują nieznaczne przestrzenie na gliniastych gruntach moren czołowych. Częściej występuje brzoza, mianowicie brzoza płacząca w okolicach bagnistych i brzoza piaskowa na wyżynach. Sosny ku północy karłowacieją. Świerk występuje w starszych częściach Borów, w lasach mieszanych (...). Wśród podszycia lasów najczęściej spotykamy jałowiec. Buki, niegdyś bardzo częste, obecnie należą do rzadkości. (...) Osobliwością przyrody są cisy, które spotyka się jeszcze w kilku miejscach Borów, a nad jeziorem Mukrskim zachował się niewielki pierwotny las cisowy, chroniony jako zabytek przyrody. Osobliwością jest również wymierająca brekinia (*pirus torminalis*), drzewo liściaste (...).*” Na temat fauny wspomniawszy, iż „*zwierzyna dzika, jaka gnieździła się w Borach za czasów polskich została zupełnie wyniszczona przez Prusaków. Wilki zostały wytępione już w początkach XIX wieku również i niedźwiedzie. W XIX w. zniknęły też bobry, które posiadały swe gniazda na Czarnej Wodzie i Brdziej.*” Obecne są dziki i lisy. Wśród ptaków do osobliwych zaliczał głuszce, cietrzewie, żurawie, czaple i czarne bociany. Charakteryzując lasy Orłowski nadmieniał, iż „*nie mają one też bynajmniej charakteru puszczy tj. lasu pierwotnego (...). Wszędzie znać pracę rąk ludzkich, a lasy zagospodarowane według wszelkich reguł nowoczesnego leśnictwa.*” Proponując wycieczkę po okolicy autor przewodnika zachęcał do wędrowki doliną Brdy: „*Zachodnim brzegiem Brdy wiedzie od Świtów droga przez Dębinę oraz wspaniałe lasy mieszane (...). Z Piły wiedzie przez lasy dobrze utrzymana droga do Zamrzy, dokąd cokolwiek dłuższa, ale znacznie piękniejsza ścieżka prowadzi brzegiem Brdy (...). Droga prowadzi wśród pięknego lasu liściastego. W Zamrzy młyn, tartak i nadleśnictwo. Leży ona w miejscu, gdzie do Brdy wpada od zachodu rzeka Kamionka, która niegdyś stanowiła granicę ziem krzyżackich i wielkopolskiej Krainy. Także na południe od Zamrzy wskazana jest dalsza wędrowka lasem wzdłuż*

<sup>58</sup> Sass M. (red.), *Klonowo nad Brdą. Mieszkańcy wobec dziedzictwa przeszłości*, Bydgoszcz – Klonowo 2009, s. 39.

<sup>59</sup> ks. Zieliński Z., *Fragment wspomnień – Bory Tucholskie*, w zbiorach autora.

<sup>60</sup> Orłowicz M., *Ilustrowany przewodnik po województwie pomorskiem*, Lwów – Warszawa 1924, s. 354 - 384.

*Brdy aż do mostu kolejowego, na linii Laskowice – Więcbork.”*

Walory krajobrazowe swojej okolicy promowali także sami mieszkańcy. Z radością informowali w lokalnej prasie o osobliwościach florystycznych: „*Minikowo, pow. tucholski. (Ciekawy zabytek przyrody). Mało znany na Pomorzu jest znajdujący się w naszej okolicy nader ciekawy zabytek przyrody. Niedaleko Minikowa, w stronę nadleśnictwa Zamrzenica, rośnie wspaniała licząca 200 lat sosna, wysokości 20 mtr. Osobliwością tej sosny jest kora pokrywająca ją, która odstaje od pnia w kształcie łuski rybiej. Jest to jedyny tego rodzaju okaz w borach tucholskich, a może i w całej Polsce. Całe szczęście, że tutejszych lasów nie uszkodziła sówka chojnówka, która tyle szkody wyrządziła w borach tucholskich. Tym sposobem ocalała i nasza sosna <łuskowa>.”<sup>61</sup> Wyrażali również zadowolenie z tego, że ich okolica jest coraz bardziej popularna turystycznie: „*(...) w lesie sosnowym płynie rzeka Brda. Nad wodą, otoczona lasem, leży mała wieś, a raczej wybudowanie, zwane Sokole – Kuźnica. Na ogół spokojne fale Brdy pędzą tu młyn wodny. Nad rzeką ciągną się ładne polanki. Ten uroczy zakątek jest pięknym letniskiem. Korzystają z niego też liczni wycieczkowicze, a ponadto stale przebywają tu letnicy. Dzieje się to i w roku bieżącym. Onegdaj przybyło dotąd na pobyt jednomiesięczny 20 harcerek z 6-tej drużyny żeńskiego z Bydgoszczy. Bardzo dobrze im tutaj. Kąpią się w rzece i wylegają na plaży. Spodziewamy się przyjazdu jeszcze więcej letników.”<sup>62</sup>**

Jednak interesujący nas obszar w okresie międzywojennym kojarzony był przede wszystkim z Wierzchlasem i występującym tam cisem. To zainteresowanie sięga czasów pruskich. Od 1827 r., jak podaje Hugo Conwentz, istniała surowa ochrona uroczyska „Ziessbusch” prowadzona przez nadleśniczych Bocka, a następnie Friesego. Cisa otoczono opieką, zaniechano jakichkolwiek wyrębów, prowadzono systematyczną obserwację i próbowano go wprowadzić w nowe miejsca. Z drugiej strony w ramach popularyzacji zrobiono z tego obiektu rodzaj parku, wytyczając i urządzając sieć dróg i ścieżek spacerowych, a nawet budując tam strzelnicę i podium do tańca. Następnym okresie ochrony przyrody związany był z działalnością H. Conwentza. Jako dyrektor muzeum przyrodniczego w Gdańsku w latach 1880 - 1906 był wielkim krzewicielem idei ochrony przyrody i jej zabytków. W okresie międzywojennym największe zasługi dla ochrony przyrody Borów Tucholskich położył Adam Wodziczko. Kontynuował on rozpoczętą przez H. Conwentza inwentaryzację zasługujących na ochronę zabytków przyrody. Wodziczko wysunął też postulat ścisłej ochrony rezerwatu cisowego w Wierzchlesie.<sup>63</sup>

Rezerwat cisów w Wierzchlesie popularyzował w swojej twórczości artystycznej przede wszystkim Leon Wyczółkowski. Należy również pamiętać, iż malarz z Gościeradza interesował się także innymi leśnymi ustroniami, którymi współcześnie administruje Nadleśnictwo Zamrzenica. Pobyt Wyczółkowskiego w rejonie dzisiejszej leśniczówki Pieńkowo utrwaliła w swoich wspomnieniach Teresa z Plater Zyberków Górską, żona Jana Górskiego ziemianina z Kamienicy. Pisała: „*(...) Las kamienicki ciągnął się długim na kilka kilometrów wąskim pasem wzdłuż Brdy między jej dopływami: Kamionką i Sepolną. Mniej więcej w połowie tego pasa znajdowało się nadleśnictwo Pieńkowo, skąd urzędował nadleśniczy mający do pomocy trzech leśniczych w leśniczówkach położonych na dwóch krańcach i w połowie całego obszaru.(...) Ubogi w dochody las kamienicki był za to bogaty i przepiękny w innych dziedzinach. Położony na górzystym terenie, a nad bystrym nurtem Brdy, dostarczał wielu pięknych widoków z wysokich urwistych brzegów na kręty bieg rzeki. W tym miejscu, będąc kiedyś z żoną z wizytą u nas, Wyczółkowski poprosił, abym się zatrzymała, wysiadł z bryczki i w podręcznym notatniku szkicował pokręcone konary pojedynczych sosen, których grube pnie o jasnej gładkiej korze wskazywały na ich wiek około dwustu lat.”<sup>64</sup>*

<sup>61</sup> *Gazeta Bydgoska*, 1926, nr 272 z dnia 25 listopada.

<sup>62</sup> *Słowo Pomorskie*, 1928, R. 8., nr 168 z 24 lipca.

<sup>63</sup> Boiński M., Dysarz R., *Ochrona przyrody Borów Tucholskich – historia i oczekiwania*. W: W. Jastrzębski, J., Woźny, *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Borów Tucholskich. Stan badań i potrzeby badawcze*, Bydgoszcz – Tuchola 2005, s. 51-52.

<sup>64</sup> Górską T., *Dzieciństwo moich dzieci. Pisane w latach 1978 – 1980 w Poznaniu*, s. 67 – 70. Maszynopis wspomnień w zbiorach autora, udostępniony przez córkę autorki p. dr Krystynę Górską – Gołąską.

Bory Tucholskie były także doskonałym miejscem do rozwoju łowiectwa. Odstrzał jeleni, saren, dzików, zajęcy i innych zwierząt oraz ptactwa odbywał się na podstawie corocznie zatwierdzanych wniosków i przyznaných kontyngentów. W Tucholi działał oddział Polskiego Związku Łowieckiego, którego długoletnim prezesem był łowczy powiatowy Jan Górski.<sup>65</sup> Jest on także autorem artykułu „*Łowiectwo w Borach Tucholskich*”, który ukazał się w 1939 r. z okazji organizowanego wówczas Tygodnia Borów Tucholskich.<sup>66</sup>

O przygodach, jakie zdarzały się z zwierzyną leśną informowano w miejscowej prasie. Wielką sensację wzbudziła opowieść Ignacego Bąka z Klonowa, który zmierzył się z dzikiem i „*po dość długiej walce z rozwścieczonym zwierzęciem zwyciężył go i zabił.*”<sup>67</sup> Leśniczy Wencel ostrzegał natomiast przed wilkiem, którego widział w lesie leśnictwa Koli (Lisiejamy).<sup>68</sup>

Las bywał także miejscem rozbojów, napadów, ukrywania łupów. Na temat owych przestępczych procederów dowiadujemy się z wzmianek prasowych. Oto kilka przykładów:

„*Sucha, pow. świecki.*

*Kradzież zboża. W ubiegłym tygodniu włamali się nieznani sprawcy do stodoły właściciela p. Rulewskiego na wybudowaniu i skradli 3 ctr żyta. Ślady zauważono w kierunku lasu.*”<sup>69</sup>

„*Klonowo, pow. tucholskich.*

*Skradzione krowy odnaleziono. W czasie polowania w przyległych lasach nadleśnictwa Zamrzenica odnaleziono w gęstym zagajniku dwie krowy przywiązane do drzew, ale już bardzo wycieńczone kilkunastodniowym pobytem w lesie. Jak się następnie okazało krowy te pochodzą z kradzieży i są własnością pana Schlietera właściciela majątku Nowe Glinki pod Koronowem. Sprawca kradzieży zostawił krowy w lesie, a sam udał się do miejscowej oberży, gdzie został przychwycony. (...) Gdyby nie przypadek, byłyby krowy w lesie zmarniały z głodu.*”<sup>70</sup>

„*Świekatowo, pow. świecki. (Ohydna zbrodnia). Na drodze do Świekatowa w pobliżu nadleśniczówki Świekatówko dokonano onegdaj ohydnej zbrodni. Miejscowy gospodarz p. Ch. pędził w godzinach rannych gromadę gęsi na swoje pole niedaleko nadleśniczówki, przyczem w zaroślach zauważył skuloną postać kobiety. Niewiasta na kilkakrotne wołania nie odpowiadała. Przewidując coś złego gospodarz udał się do najbliższego osiedla ludzkiego powiadomić o swoim spostrzeżeniu. Przypuszczono, że niewiasta nie żyje. Tymczasem podczas wydobywania „trupa” z krzaków, młoda niewiasta odzyskała przytomność. Rozpoznano w niej 17-letnią służącą u gospodarze Schmidta z wybudowania Świekatowo. Służąca odpowiadała, że przed dwoma dniami udała się do krawcowej w sąsiedniej Janiej Górze. Wracając wieczorem na drodze napadło ją dwóch nieznanych osobników, którzy zadawszy jej kilka potężnych ciosów zawlekli bezprzytomną w pobliże jeziora, gdzie ją znaleziono. Leżała tam przez dwa dni nim ją przypadkowo odnaleziono. Bardzo osłabioną przewieziono do domu jej chlebobawców. Sprawą zajęła się policja.*”<sup>71</sup>

„*Uparty samobójca. Zamrzenica, pow. tucholski. 21 bm. doniosło do policji w Tucholi nadleśnictwo Zamrzenica, że wydobyto z Brdy topielca, który jest przy życiu. Młody człowiek, mniej więcej lat 24 powziął sobie zakończyć życie przez utopienie. Z powodu, że jako pomocnik krawiecki w Grudziądzu pracy uzyskać nie mógł i przybył do Tucholi, gdzie mu nie lepiej poszło. Z braku wszelkich sposobów utrzymania, postanowił sobie odebrać życie. Papiery swoje zniszczył zupełnie*

<sup>65</sup> Biegański Z., *Bory Tucholskie we władaniu Drugiej Rzeczypospolitej*. W: W. Jastrzębski, J. Woźny (red.), *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Borów Tucholskich. Stan badań i potrzeby badawcze*, Bydgoszcz – Tuchola 2005, s. 122.

<sup>66</sup> Górski J., *Łowiectwo w Borach Tucholskich*, „Zwiedzajcie Bory Tucholskie”, Nakładem Komitetu Tygodnia Borów Tucholskich, 1939, s. 38 – 40.

<sup>67</sup> *Głos Tucholski*, 1929, nr 3 z 21 marca.

<sup>68</sup> *Głos Tucholski*, 1929, nr 6 z 28 marca.

<sup>69</sup> *Słowo Pomorskie*, 1928, nr 36 z dnia 14 lutego.

<sup>70</sup> *Słowo Pomorskie*, 1929, nr 17 z dnia 20 stycznia.

<sup>71</sup> *Gazeta Sępoleńska*, 1928, nr 73 z dnia 3 lipca.

ażebym policja nie mogła jego miejsca pochodzenia stwierdzić. Potem zatopił w torfniaku swoją walizkę z ubraniami i narzędziami rzemieślniczymi. Wtenczas udał się nad Brdę i zaszedł aż do nadleśnictwa Zamrzenica. Tu wskoczył do wody. Wskutek mocno przybranej wody jest prąd bardzo bystry i wyrzucił go na brzeg. Nie wystarczała mu jednakowoż pierwsza próba i skoczył drugi raz do wody, lecz został powtórnie na brzeg wyrzucony. Pozostając wierny swemu postanowieniu, wskoczył trzeci raz do Brdy. Całe szczęście spostrzegł tamtejszy nadleśniczy i za jego usiłowaniami został topielec ocalony. Przyniesiono go do nadleśnictwa, gdzie opiekował się nim p. nadleśniczy w ojcowski sposób i odstawił do tutejszego pobliskiego komisariatu Policji Państwowej. Młodego człowieka popchnęły do tego czynu ciężkie stosunki gospodarcze. Powiedział on: kraść i rabować nie chciałem, pracy uzyskać nie mogłem, więc co miałem robić. Policja odstawi go rodzicom, którzy zamieszkują w Poznańskim.<sup>72</sup>

„Zmyślony napad. W ostatnich dniach posłano pewnego robotnika z tartaku w Wierzchlesie do kasy leśnej w Klonowie celem regulacji rachunku na sumę 1600 zł. Posłaniec ów jednak z zadania swego się nie wywiązał, gdyż rzekomo został napadnięty na szosie Mały Bysław – Klonowo w pobliżu tak zwanej „grobki” przez dwóch drabów, którzy mu pieniądze przemocą odebrali. Sprawą zajęła się natychmiast policja i to z tym zdumiewającym wynikiem, że zamiast rzekomych bandytów aresztowano napadniętego. Stwierdzono, że nieuczciwy posłaniec zmyślił napad, aby przywłaszczyć sobie bezprawnie pieniądze.”<sup>73</sup>

### III. Okres II wojny światowej. Lata 1939 – 1945

Lasy Nadleśnictwa Zamrzenica znalazły się w obrębie militarnych działań niemieckiej 4 armii gen. von Kluge, której rdzeń stanowił XIX korpus pancerny gen. Heinza Guderiana. Zadaniem korpusu było jak najszybsze osiągnięcie Wisły posuwając się w pasie między Sępólnem Krajeńskim a Chojnicami. Główny ciężar realizacji zadania spoczywał na, wchodzącej w skład korpusu, 3 Dywizji Pancernej dowodzonej przez gen. Geyra von Schweppenburga. Zgodnie ze słowami gen. Guderiana „miała ona zadanie posuwać się między rzekami Sępólną i Kamionką ku Brdzie, przekroczyć tę rzekę na wschód od Pruszcza i następnie kontynuować uderzenie w kierunku Wisły koło Świecia.”<sup>74</sup>

Preludium walk wrześniowych, które toczyły się na interesującym nas obszarze miało miejsce w rejonie Wielkiej Kloni. Około godziny 6.00 ciszę ogarniającą tę miejscowość przeciął odgłos samolotu. Początkowo myślano, że jest to polski, francuski, a nawet angielski. Stacjonujący w tej miejscowości polscy żołnierze zaczęli do niego wymachiwać. Tymczasem samolot przeleciawszy nad polami ostrzelał park dworski oraz zabudowania majątku. Gdy odleciał nastąpiła nerwowa cisza oczekiwania.<sup>75</sup> Wkrótce na drodze z Wałdowa ukazali się uchodźcy. Ich słowa potwierdziły najgorsze. Rozpoczęła się wojna. Około godziny 8.30 czoło kolumny 3 Dywizji Pancernej znalazło się na drodze z Wałdowa do Wielkiej Kloni. Przed 9.00 w jej kierunku padły strzały z polskich stanowisk obronnych znajdujących się w lasku gminnym. Niemców zaskoczyła polska obrona. W swoich wspomnieniach gen. Guderian tak pisze o tej walce: „Na północ od Sępólna, koło Wielkiej Kloni, wywiązał się pierwszy poważny bój. Wtem mgła ustąpiła i posuwające się w rozwiniętym szyku czołgi ujrzały się nagle przed polskim frontem obrony, którego działa przeciwpancerne oddały kilka celnych strzałów. Zabici zostali jeden oficer, jeden podchorąży i ośmiu szeregowych.”<sup>76</sup> Dokładniejszy opis tego starcia został zawarty w kronice 3 Dywizji Pancerniej: „Jadąca po lewej 7 kompania 6 pułku czołgów wjechała koło Kloni Wielkiej, przy jakimś lesie na silną obronę. Polacy byli w sposób zupełnie niewidoczny okopani w lesie i strzelali z małej

<sup>72</sup> Słowo Pomorskie, 1926, nr 73 z dnia 30 marca.

<sup>73</sup> Słowo Pomorskie, 1927, nr 93 z dnia 23 kwietnia.

<sup>74</sup> Polskie Siły Zbrojne, t. 1., cz. 2., Londyn 1951, s. 68. Dalej cyt. PSZ. Guderian H., *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991, s. 58.

<sup>75</sup> Szweda St., *Relacja w zbiorach autora*.

<sup>76</sup> Guderian H., op. cit., s. 59.

odległości z działek przeciwpancernych. Dwa czołgi zostały natychmiast unieruchomione”.<sup>77</sup> W rejonie Wielkiej Kloni poległo 4 polskich żołnierzy.<sup>78</sup>

W czasie, gdy 6 pułk niemieckich czołgów toczył walki pod Wielką Klonią 5 pułk z rejonu Wałdowa przez Wilkowo, Małą Klonię, Bagienicę dotarł do Pruszcza.<sup>79</sup>

W tym czasie przez las od rana przemieszczał się 34 pułk piechoty. Zgodnie z rozkazem dowódcy 9 Dywizji Piechoty Armii „Pomorze” pułkownika Józefa Werobeja miał się przemieścić z rejonu Lubiewo - Klonowo, przez Bysławek, do rejonu Piła - Młyn i wysunąć jeden batalion do Gostycyna. 3 batalion 34 pułku piechoty z plutonem artylerii pułkowej maszerował z Klonowa przez Sokole Kuźnicę do Pruszcza. Polscy żołnierze nie zdążyli jednak zająć tej miejscowości. Wychodząc z lasu napotkali wroga. Oparli swoją obronę o nasyp kolejowy torów prowadzących do Klonowa i Tucholi. W niemieckiej relacji tak opisano początek walk: „przy ruszaniu z miejsca padły strzały. Kule gwizdały w powietrzu. Wydawało się jakby nadchodziły zza stromego nasypu kolejowego, który wznosił się nieco za wsią.(...)Polacy wybrali tę linię kolejową jako pierwszą linię obrony. Czołgi ruszyły szerokim frontem przez ogrody i łąki na nasyp kolejowy.”<sup>80</sup> W kierunku niemieckich czołgów ogniem odpowiedział pluton dział przeciwpancernych i artylerii piechoty. Niemcy ściągając artylerię ześrodkowali ogień na las.<sup>81</sup> Jak wspomina dalej niemiecka relacja: „Należało teraz zrobić wypad do lasu, który ciągnął się kilometrami. Tory kolejowe dzieliły się na dwie linie, które się od siebie oddalały. Obie linie były w pewnym miejscu dwukrotnie przecięte drogą przechodzącą pod mostami. Należało ruszyć pod tymi mostami. Czołgi zbliżyły się do nich ostrożnie. Wiedzano, że jeżeli gdzieś nadarzała się szansa zatrzymania marszu czołgów, to tutaj na zwężeniu drogi. Do tego, jak wykazała obserwacja, po tamtej stronie był las pełen polskich żołnierzy.”<sup>82</sup> Czołgi wyjeżdżając spod pierwszego mostu zostały ostrzelane przez polskie działka znajdujące się przy drugim moście. W wyniku wymiany ognia działka zostały zniszczone. Niemcy ruszyli w głąb leśnej drogi trafiając na polskie tabory, między którymi rozpoczął się chaotyczny bój. Porozbijane i płonące wozy, pozabijane konie – to był wstęp do kilkugodzinnych walk. Polscy żołnierze, wtargnięciem sił niemieckich na tak zwaną hamerską drogę (kierunek Sokole Kuźnica) byli całkowicie zaskoczeni. Niektórzy wycofywali się na Klonowo, inni wzdłuż drogi do mostu na Brdzie w rejonie Sokole Kuźnicy, jeszcze inni rozpiechli się. „Czołgi zepchnęły na dół wszystko co stało na drodze, ale utknęły przy linii stanowisk polowych. Tu nieszczęśliwie uwikłały się w walkę w rejonie między strumieniem i bagnem i poniosły duże straty.”<sup>83</sup> W trakcie walk pod Pruszczem zginęło 22 polskich żołnierzy.<sup>84</sup> Niemieckie zagony pancerne parły w kierunku mostu na Brdzie w rejonie Sokole Kuźnicy. Zmierzając ku rzece napotkały na opór żywiłowo utworzonego oddziału z żołnierzy 3 batalionu 34 pułku piechoty, który zamierzał zatrzymać Niemców przed podejściem do Brdy na rzece Sepolence. Powstrzymali natarcie niszcząc trzy czołgi z karabinu przeciwpancernego. Niestety opór na Sepolence został przełamany, a oddziały wycofały się na pozycję na Brdzie za młynem Hamer. Około 16.00 niemieccy żołnierze dotarli do przeprawy na Brdzie. Mostu broniła część kompanii kolarzy oraz dołączeni do nich rozbitkowie z 3 batalionu 34 pułku piechoty. Dowodził nimi kapitan Szuy przy pomocy plutonowego Jakuba Rudnickiego. Na skutek pierwszego oporu uległo zniszczono kilka niemieckich wozów bojowych i motocykli. Napór wroga spowodował jednak wycofanie polskich sił na drugi brzeg rzeki. Niemcy nie przekroczyli mostu, natomiast prowadzili ostrzał artyleryjski.<sup>85</sup>

Zapewne wojska niemieckie pozostałyby na prawym brzegu Brdy do dnia następnego gdyby

<sup>77</sup> Bielski M., Rezmer W., *Bitwy na Pomorzu 1109 – 1945*, Gdańsk 1993, s. 274 – 275.

<sup>78</sup> *Przewodnik po miejscach walk wrześniowych 1939 r. w woj., bydgoskim*, Bydgoszcz 1997, s. 78.

<sup>79</sup> Bielski M., Rezmer W., op. cit., s. 275. Sass H., *Relacja w zbiorach autora*. Żarczyńska A., *Relacja w zbiorach autora*.

<sup>80</sup> Reineder H., Stadelberg K., Utermann W., *Panzer nach vorn*, Berlin 1940, s. 33.

<sup>81</sup> Ciechanowski K., *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1982, s. 134.

<sup>82</sup> Reineder H., Stadelberg K., Utermann W., op. cit., s. 35 – 36.

<sup>83</sup> Bielski M., Rezmer W., op. cit., s. 275.

<sup>84</sup> *Przewodnik po miejscach walk wrześniowych 1939 r. w woj., bydgoskim*, Bydgoszcz 1997, s. 61. Przynajmniej 2 żołnierzy zmarło na skutek odniesionych ran w wojskowym lazarecie, który znajdował się w miejscowym kościele.

<sup>85</sup> Ciechanowski K., op. cit., s. 134 – 135.

nie przybył w ten rejon gen. Guderian. Oto w jaki sposób opisał całą sytuację w swoim pamiętniku: „... udałem się znowu na front 3 Dywizji Pancerniej, której czoło wyszło nad Brdę. Główne siły dywizji stały między Pruszczem i Małą Klonią, szykując się do odpoczynku. (...) O sytuacji nad Brdą poinformowali mnie oficerowie 6 pułku czołgów. Dowódca pułku nie widział możliwości sforsowania Brdy jeszcze tego samego dnia i właśnie z dużą gorliwością zabierał się do wykonania tak pożądanego rozkazu zarządzającego odpoczynek. O tym, że według rozkazu dowódcy korpusu sforsowanie Brdy miało nastąpić w pierwszym dniu natarcia, zdążył już zapomnieć. Zirytowany odszedłem na bok, aby zastanowić się nad środkami jakie należy przedsięwziąć, żeby zmienić tę mało budującą sytuację. Wtem podszedł do mnie młody porucznik Felix. Był bez munduru, rękawy koszuli miał wysoko zakasane. Twarz i ramiona były czarne od dymu.

- Panie generale – rzekł do mnie – przybywam znad Brdy. Brzeg rzeki jest słabo obsadzony przez przeciwnika. Polacy podpalili most na Brdzie na wschód od Pruszcza, ale ja sam zgasilem ogień z mego czołgu. Przez most można przejechać. Jeżeli nie posuwamy się do przodu, to dlatego, że nie ma komu dowodzić. Pan generał powinien się tam udać. (...) Poszedłem za jego radą. Wąską piaszczystą drogą leśną, wzdłuż której leżały potraskane niemieckie i polskie pojazdy, pojechałem na wskazane miejsce, gdzie przybyłem między godziną 16 a 17. Za grubym dębem, w odległości około stu metrów od rzeki stała grupa niemieckich oficerów sztabowych, którzy na mój widok zaczęli wołać: Ależ panie generale, przecież tutaj strzelają! Temu istotnie nie można było zaprzeczyć, gdyż czołgi 6 pułku i strzelcy 3 pułku faktycznie z całych sił strzelali ze swych dział i karabinów maszynowych. Nieprzyjaciela na drugim brzegu rzeki nie było widać; zaległ w okopach. Kazałem więc przerwać bezsensowny ogień, w czym wydatnie pomógł mi przybyły w tym czasie dowódca 3 brygady strzelców, pułkownik Angern. Następnie kazałem ustalić długość polskiej linii obrony. Jeszcze nie ostrzelany 3 batalion motocyklistów otrzymał rozkaz przeprawienia się przez rzekę w łodziach gumowych, poza zasięgiem donośności ognia nieprzyjacielskiego. Gdy motocyklistom udało się przepłynąć przez rzekę, pchnąłem czołgi przez most. Wzięły one do niewoli broniącą się polską kompanię kolarzy. Straty były minimalne.

Natychmiast podciągnięto na drugi brzeg Brdy wszystkie jednostki, jakie były do dyspozycji, w celu utworzenia przyczółka. 3 batalion rozpoznawczy czołgów otrzymał rozkaz, aby niezwłocznie wyjść przez Bory Tucholskie nad Wisłę koło Świecia i rozpoznać polskie siły główne i ewentualne odwody. Około godziny 18 przeprawa przez rzekę była zakończona. W ciągu nocy 3 Dywizja Pancerna osiągnęła swój cel natarcia – Świekatowo.”<sup>86</sup>

O sytuacji w rejonie Sokole Kuźnicy w sztabie 9 Dywizji Piechoty dowiedziano się między godziną 20.00 a 21.00. W tym czasie, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, spod Piły – Młyna wyruszył na nocny wypad 2 batalion 34 pułku piechoty dowodzony przez majora Jana Klakłę. Z łatwością opanował on most kolejowy na Brdzie pod Pruszczem. Następnie posuwał się w kierunku Sokole Kuźnicy. Znalazł się tam około godziny 2.00 w nocy.<sup>87</sup> „Nawała ogniowa wroga – jak podają niemieckie zapisy- wzrastała z minuty na minutę. Gen. Schweppenburg i jego adiutant oraz oficer ordynansowy szukać musieli schronienia za najbliższą osłoną terenową. W chwilę później nadjechał sztab dywizji i sztab 75 pułku artylerii. Obie grupy wpadły w ten ogień i w rezultacie w dniu 2 września kierowanie dywizją przejściowo ustało. (...) Mijały godziny. W tym czasie dowódca dywizji nie miał pojęcia, gdzie się aktualnie znajdują poszczególne bataliony i pododdziały. Polskie natarcie w tym dniu odcięło od dywizji nie tylko człon dowodzenia, ale także wysforowaną do przodu, daleko na wschód grupę 3 Dywizji Pancerniej”<sup>88</sup>

Drugiego września, na skutek wcześniejszych uzgodnień między pułkownikiem Werobejem i generałem Juliuszem Drapellą, dowódcą 27 Dywizji Piechoty Armii „Pomorze”, miało dojść do skoncentrowania sił obu jednostek wojskowych w rejonie Bysław – Bysławek. Planowano wspólne uderzenie na kolumny niemieckie, które przekroczyły Brdę na moście w Sokole Kuźnicy. Jednak do współdziałania nie doszło.<sup>89</sup> Działający w rejonie Sokole Kuźnica – Klonowo 34 pułk został

<sup>86</sup> Guderian H., op. cit., s. 60 – 61.

<sup>87</sup> Zawilski A., *Bitwy polskiego września*, t. 1., Warszawa 1972, s. 136. Ciechanowski K., op. cit., s. 138.

<sup>88</sup> Bielski M., Rezmer W., op. cit., s. 277.

<sup>89</sup> Sławiński S., *Od Borów Tucholskich do Kampinosu*, Warszawa 1973, s. 191.

wsparty przez 35 pułk piechoty, który otrzymał rozkaz wycofania się z zajmowanych wcześniej pozycji w rejonie Pamiętowa i przygotowania obrony na odcinku Bysławek – Cekcyn. Na skutek braku współdziałania z jednostkami 27 Dywizji Piechoty jego zadanie zostało zmienione. Podczas odprawy w Bysławku zapadła decyzja, iż 35 pułk piechoty weźmie udział w natarciu na rejon Klonowo – Sucha. O godzinie 13.00 nastąpił wymarsz. 2 batalion 35 pułku piechoty ruszył szosą z Bysławka do Klonowa. 1 batalion, a za nim 3, posuwały się skrajem lasu na zachód od Klonowa. Natarcie rozpoczęte o godzinie 14.00. początkowo rozwijało się pomyślnie. Zostało jednak zatrzymane przez niemieckie siły 23 Dywizji Piechoty (dowódca generał major Erich von Brockdorf – Ahlefeld), kiedy doszło do bezpośredniej walki o tor kolejowy.<sup>90</sup>

W czasie walk w rejonie Klonowa, przebywający w swojej kwaterze w Bysławku dowódca 9 Dywizji Piechoty otrzymał meldunek, iż siły wroga przełamały pozycje polskie na jeziorach koronowskich. Pułkownik Werobej uznał, iż dalszy opór nie ma sensu. Postanowił go przerwać i pod osłoną nocy wycofać się w rejon Bładzim – Bramka. Na skutek dalszych działań 9 Dywizja Piechoty w rejonie Franciszkowo - Wierzchlas została okrążona i rozbita.<sup>91</sup> 75 polskich żołnierzy z 34 i 35 pułku piechoty, którzy polegli w trakcie walk w rejonie Klonowo – Sucha – Bysław – Trutnowo pochowano na cmentarzu pocholerycznym w Klonowie.<sup>92</sup> Dariusz Wojnowski dodaje, iż „na terenie leśnictwa Lisiejamy prawdopodobnie znajdują się trzy nieekshumowane ciała poległych żołnierzy z kampanii wrześniowej. Jedno w okolicach spalonego wiaduktu kolejowego a dwa zalane przez wodę jeziora Kozieniec, którego stan wody podniósł się po powstaniu Zalewu Koronowskiego”.<sup>93</sup>

Jak zauważa Włodzimierz Jastrzębski „w chwili, gdy wybuchła wojna, nikt w Świekatowie o tym fakcie jeszcze nie wiedział. Rolnicy zajmowali się omlotami, lub pracami w gospodarstwach, robotnicy kolejowi konserwowali pobliskie tory, polskich wojsk nie było w pobliżu”.<sup>94</sup> Zapewne niepokój wzbudzili kolejarze, którzy dotarli do miejscowej stacji transportem kolejowym z Pruszcza – Bagienicy. Ewakuowali rodziny miejscowych kolejarzy. Wiedzieli o czołgach niemieckich w Pruszczu. Praktykant z Nadleśnictwa Pieńkowo, który pieszo dotarł do Klonowa, i tam wsiadł do przejeżdżającego pociągu, opowiadał także o ostrzale lasu.<sup>95</sup>

W nocy z 1 na 2 września do sztabu Armii „Pomorze” zadzwonił wójt gminy Świekatowo Andrzej Włoch, który przekazał wiadomości, iż w pobliżu miejscowości dały się słyszeć odgłosy silników niemieckich czołgów. Podjęto decyzję, iż żołnierze pozostający w odwodzie 27 Dywizji Piechoty zaatakują jednostki niemieckie. Na skutek braku łączności działań tych nie dało się skoordynować, co w efekcie doprowadziło do odosobnionych starć skazanych na niepowodzenie. Do pierwszego boju doszło 2 września około godziny 13.00. 3 batalion 24 pułku piechoty kierując się z Szewna na Tuszyny natknął się na oddział niemiecki, ze strony którego nastąpił ostrzał z broni maszynowej. Dodatkowo sprawę skomplikowało przybycie z Tuszyny niemieckich czołgów. Z pomocą pospieszili żołnierze z 2 batalionu. Ich natarcie zmusiło nieprzyjaciela do wycofania się za wioskę. O zarządzeniu odwrotu przez wojska polskie na linię wzdłuż torów kolejowych Szewno – Bukowiec przesądziło przybycie dodatkowych, niemieckich, pojazdów pancernych. Kolejną próbę natarcia na Świekatowo podjął z rejonu Trutnowa 50 pułk piechoty. 1 i 2 batalion skierowały się na Świekatowo. 2 batalion otrzymał zadanie opanowania lasu na zachód od miejscowości, 4 pozostawał na skraju lasu Wierzchlas. Uderzenie czołowe sił polskich zepchnęło z drogi pod Świekatowem siły wroga. Jednak wkrótce z rejonu lasu od zachodu pojawiło się blisko 100 czołgów niemieckich trafiając w bok polskiej kolumny. W rejonie skrzyżowania linii kolejowych

<sup>90</sup> Kircza J., *Zarys historii pułków polskich w kampanii wrześniowej. 35 pułk piechoty*, Pruszków 2000, s. 40 – 41. Kozłowski W., *Powiat tucholski w latach drugiej wojny światowej. Wrzesień 1939 – maj 1945*, Tuchola 1995, s. 23 – 24.

<sup>91</sup> Bielski M., Rezmer W., op. cit., s. 277 – 278.

<sup>92</sup> *Przewodnik po miejscach walk wrześniowych 1939 r. w woj. bydgoskim*, Bydgoszcz 1997, s. 41. Początkowo żołnierze zostali pochowani na miejscu walk. We wspólnej mogile spoczęli 10 listopada 1947 r.

<sup>93</sup> Wojnowski D., *Relacja w zbiorach autora*.

<sup>94</sup> Jastrzębski W., *W latach wojny i okupacji (1939 – 1945)*. W: W. Jastrzębski (red.), *Dzieje Świekatowa i okolic*, Świekatowo 1997, s. 97 – 98.

<sup>95</sup> Sass J., *Relacja w zbiorach autora*.

Terespol Pomorski – Pruszcz Bagienica i Herby Nowe – Gdynia wywiązała się krótka, zacięta, walka. Oba polskie bataliony, które poniosły dotkliwe straty, zostały rozproszone i wycofały na północ w rejon lasu, gdzie utworzyły linię obrony i odparły kilkakrotne ataki czołgów. Według powojennych danych ustalono, iż w rejonie Świekatowa poległo 220 żołnierzy polskich, w tym 169 w Świekatowie, 28 w Tuszynach, 8 w Lipienicy, 5 na majątku Żuławy, 4 w Zalesiu Królewskim i po 3 w Suchej i Stążkach. 3 września, gdy niemieckie czołgi opuszczały Świekatowo, i wieś zajmowała piechota, niespodziewanie doszło do walk z polskimi żołnierzami ukrytymi do tej pory w zabudowaniach. W czasie walk spłonął niemiecki czołg, do którego granat wrzucił polski żołnierz z okna domu. Rozpoczęła się pacyfikacja wsi. W egzekucjach ginęli mieszkańcy, w sumie 22 osoby. Kaźni musieli przyglądać się najbliżsi. Nad jeziorem zabito także jednego z polskich żołnierzy – jeńców, który próbował uciec.<sup>96</sup>

W czasie okupacji hitlerowskiej las stał się miejscem martyrologii. 4 września 1939 r. żołnierze Wehrmachtu w lesie leśnictwa Bukowiec pod zarzutem posiadania broni zabili trzech członków rodziny Karwasz. 18 października tegoż roku do lasu w leśnictwie Bruchniewo został uprowadzony Stanisław Suchalski, kierownik szkoły w Zalesiu Królewskim i tam zamordowany.<sup>97</sup> Ginęli także pracownicy lasów. W poniższej tabeli przedstawiono zestawienie zamordowanych leśników z terenu dzisiejszego Nadleśnictwa Zamrzenica.<sup>98</sup>

Imię i nazwisko	Miejsce pracy, stanowisko	Miejsce i data śmierci
Norbert Dutkiewicz	Lasy prywatne majątku Kamienica. Nadleśniczy Nadleśnictwa Pieńkowo	Obóz koncentracyjny Auschwitz, 29.10.1943.
Mieczysław Jędrzejewski	Leśniczy Leśnictwa Rykowisko w Nadleśnictwie Wierzchlas	Rudzki Most, listopad 1939.
Jan Nowakowski	Lasy prywatne majątku Kamienica. Leśniczy Leśnictwa Leontynowo w Nadleśnictwie Pieńkowo	Obóz przejściowy w Radzimi, jesień 1939.
Michał Nych	Podleśniczy w Nadleśnictwie Zamrzenica	Rudzki Most, październik 1939.
Antoni Senski	Gajowy Leśnictwa Klonia w Nadleśnictwie Zamrzenica	Obóz koncentracyjny Mauthausen – Gusen, grudzień 1940 lub styczeń 1941.
Zbigniew Żychliński	Leśniczy administracyjny (sekretarz) Nadleśnictwa Wierzchlas	Rudzki Most, 10.11.1939.

„Jak wspominają żyjący do dzisiaj byli pracownicy, pisze A. Wenda, w czasie wojny nadleśnictwem rządził niemiecki nadleśniczy (...) Stenzel, a zastępcą jego był Forstmeister Resler.”<sup>99</sup>

W okresie II wojny światowej w rejonie Zamrzenica – Bysław – Cekcyn – Biała – Trzebczyna – Błędno operował oddział AK „Jedliny 102”. Bazą dla oddziału było obozowisko w pobliżu Bagna Grzybna (rejon Wielkiego Gacna, Nadleśnictwo Woziwoda). Jednym z miejsc konspiracyjnych spotkań była leśniczówka Lisikąt. W Nadleśnictwie Zamrzenica partyzanci przeprowadzili jedną z akcji, której celem było dozbrojenie oddziału.<sup>100</sup>

Do wspomnianej działalności partyzanckiej nawiązują również wspomnienia Zygmunta

<sup>96</sup> Jastrzębski W., *W latach wojny i okupacji (1939 – 1945)*. W: W. Jastrzębski (red.), *Dzieje Świekatowa i okolic*, Świekatowo 1997, s. 98 – 101. Sieczkowski J., *Słowo o moim Ojcu*, Wrocław 2006, s. 44 – 45.

<sup>97</sup> Jastrzębski W., *W latach wojny i okupacji (1939 – 1945)*. W: W. Jastrzębski (red.), *Dzieje Świekatowa i okolic*, Świekatowo 1997, s. 103.

<sup>98</sup> Kozłowski W., *Powiat tucholski w latach drugiej wojny światowej. Wrzesień 1939 – maj 1945*, Tuchola 1995, s. 150. Sass M., *Dzieje Gostycyna i okolicy. Pradzieje – szlachta, ziemianie*, Bydgoszcz – Gostycyn 2006, s. 87. Chrzanowski T. (red.), *Z dziejów dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu 1925 – 2010*, Toruń 2010, s. 144, 145, 149, 150, 152.

<sup>99</sup> Wenda A., *To już 100 lat*, „Biuletyn” 2001, nr 1(14).

<sup>100</sup> Kozłowski W., *Powiat tucholski w latach drugiej wojny światowej. Wrzesień 1939 – maj 1945*, Tuchola 1995, s. 275-276, 290.



Zielińskiego, który lata wojny i okupacji spędził w Pruszczu koło Tucholi: „Do lasu Niemcy chodzili niechętnie. Zrazil ich pewien wypadek, który zdarzył się bodajże w 1941 albo najpóźniej w 1942 roku. Wiadomo było, że w lasach byli partyzanci, a niektórzy z nich przez pewien czas przebywali nawet w bunkrach, których kilka zresztą Niemcy wykryli. Ci okresowo przebywający w lesie, to osoby spalone, które musiały zniknąć z horyzontu. Na ogół podziemie, chodziło tu wyłącznie o AK, składało się z osób żyjących jawnie, a chodzących na akcje, kiedy wypadalo. Otóż któregoś soboty ojciec restauratora z dworca, Niemiec, do którego zresztą nikt nie miał żadnych pretensji, poszedł kilka kilometrów w las zakładać w Brdzie więcierze. Kiedy jechał rowerem wzdłuż toru kolejowego z powrotem do Pruszcza, pod jednym z wiaduktów zastąpili mu drogę jacyś mężczyźni i poprosili go, by nazajutrz po te więcierze nie przychodził, bo może mu się przytrafić coś złego. Opowiedział o tym synowi, który jednak uznał, że należy pójść, w dodatku on sam będzie towarzyszył ojcu ubrany w mundur S.A. i uzbrojony w dubeltówkę czy sztucer. W niedzielę, zatem poszli w kierunku Brdy. Pod wiaduktem już niedaleko rzeki pojawili się znowu jacyś mężczyźni. Jak potem opowiadał syn owego wędkarza, on pierwszy chwycił za broń i wtedy padły strzały z broni maszynowej. Zobaczył, że ojciec upadł. Sam rzucił się do ucieczki w kierunku nadleśnictwa Pieńkowo, biegnąc na przelaj przez las. Mundur S.A. podarł o gałęzie na strzępy. Nie pamiętał czy za nim strzelano. Chyba jednak nie. Około południa wyruszyła ze stacji kolejowej w Pruszczu lokomotywa obsadzona przez kilku policjantów, którzy wystawili lufy karabinów na zewnątrz, ledwo żywi ze strachu. Zajechali na miejsce i stwierdzili, że stary kolejarz zginął nie od kuli, lecz zmarł na serce. Wokół ciała widać było ślady, które świadczyły, że chciano go ratować. Zwłoki zabrano na lokomotywę i przewieziono na stację. Potem słyszałem, że jakaś jednostka policji w okolicznych lasach przeprowadziła obławę, ale rezultatem była tylko śmierć jakiegoś oficera, bodajże nazwiskiem Drewanz z obozu w Potulicach. Miał w Nakle szumny pogrzeb, a być może, po uroczystościach żałobnych zabrano zwłoki do rodzinnego miasta w Niemczech. Jak zginął? Na ten temat krążyły legendy. Podobno w czasie całej wyprawy padł tylko jeden strzał, który trafił go w głowę. Szeptano, że to swoi go zabili, inni, że partyzant strzelił z zasadzki. Mało prawdopodobne, bowiem las przeszukano centymetr po centymetrze. Bez rezultatu.”<sup>101</sup>

Na interesującym nas obszarze na przełomie 1944 – 1945 r. funkcjonował niemiecki poligon raketowy „Heidekraut”. Jego obręb wyznaczały miejscowości Cekcyn, Trzebciny i Lniano. Centrum, z którego odbywały się starty, ulokowano w rejonie leśniczówki Sarnówek, wsi Suchom i Lisiny. Poligon powstał latem 1944 r. Działał do początku 1945 r. Zlikwidowano go w obawie przed oczekiwaną ofensywą styczniową wojsk radzieckich. Przeprowadzano na nim próby zdalnie sterowanej broni raketowej dalekiego zasięgu na paliwo płynne, popularnie zwanej V-2. Jak stwierdza J. Woźny: „Pomimo braku stałych relikwów technologii raketowej, na poligonie „Heidekraut” zachowały się ważne obiekty pomocnicze. We wsi Sarnówek znajduje się budynek leśniczówki z czerwonej cegły, wzniesiony w 1910 r., gdzie od lipca 1944 r. do stycznia 1945 r. mieściło się stanowisko dowodzenia kompleksem doświadczalnym. Kilkanaście kilometrów na północ, we wsi Trzebciny przetrwał drewniany budynek szkolny, w którym skoszarowany był jeden z pododdziałów obsługujących poligon”<sup>102</sup>

Wyzwolenie obszaru dzisiejszego Nadleśnictwa Zamrzenica wiązało się bezpośrednio z działaniami wojennymi 70 armii II Frontu Białoruskiego dowodzonej przez generała W. Popowa, która spod Torunia podeszła w rejon Chełmna i tu uchwyciła przyczółek na lewym brzegu Wisły. Jej jednostki 28 stycznia 1945 r. wyzwoliły Koronowo oraz Cierplewo i Suchą. Po osiągnięciu linii Trutnowo – Lubiewo – Klonowo – Minikowo – Zamrzenica – Pruszcz – Babienica przeszły do obrony. Naprzeciwko nich operowały jednostki niemieckie 2 armii dowodzone przez generała pułkownika Waltera Weissa. W czasie toczonych walk w rejonie Trutnowa poległo 102 żołnierzy radzieckich, w rejonie Lubiewic 48. W walkach o Lubiewo śmierć poniosło 100 czerwonoarmistów, a w okolicach Klonowa 61.<sup>103</sup>

<sup>101</sup> ks. Zieliński Z., *Fragment wspomnień – Bory Tucholskie*, w zbiorach autora.

<sup>102</sup> Woźny J., *Niemiecki poligon raketowy „Heidekraut” w Borach Tucholskich. Przyczynek do archeologii wojennej regionu*. W: J. Woźny (red.), *Dziedzictwo techniczne Borów Tucholskich*, Bydgoszcz – Tuchola 2009, s. 105-110.

<sup>103</sup> Kozłowski W., *Powiat tucholski w latach drugiej wojny światowej. Wrzesień 1939 – maj 1945*, Tuchola 1995, s. 328.

Jak ustalił A. Wenda Zamrzenica po zajęciu przez żołnierzy radzieckich była ostrzeliwana z haubic niemieckich, które stacjonowały w Bysławiu. Teren kilkakrotnie przechodził z rąk do rąk. Znacznym zniszczeniom uległy obiekty nadleśnictwa, m.in. budynek, w którym mieściło się mieszkanie nadleśniczego, biuro oraz sekretarzówka. Szkody były tak ogromne, że siedzibę administracji nadleśnictwa przeniesiono do poniemieckiego budynku mieszkalnego w Minikowie.<sup>104</sup>

20 lutego 1945 r. Bysławek został zajęty przez sztab Armii Czerwonej marszałka Konstantego Rokossowskiego. Wiązało się to z ewakuacją ludności cywilnej, która na trzy tygodnie musiała opuścić swoje domostwa.<sup>105</sup>

Wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej nie zakończyło prześladowań ludności polskiej. Wykaz zamordowanych leśników przez władze sowieckie z terenu dzisiejszego nadleśnictwa zamieszczony został w poniższej tabeli.<sup>106</sup>

Imię i nazwisko	Miejsce pracy, stanowisko	Miejsce i data śmierci
Bronisław Motała	Leśniczy administracyjny w Nadleśnictwie Świekatówko	Obóz Róza koło Czelabińska, Związek Radziecki, 09.08.1945.
Józef Prądyński	Leśniczy Leśnictwa Sucha w Nadleśnictwie Świekatówko	Deportowany do Związku Radzieckiego. Zmarł w obozie, miejscowość nieustalona, 1945.

Swego rodzaju ofiarą tamtych tragicznych dni stał się również Karl Lüpke, leśniczy Leśniczówki Wapiennik. Z majątkiem Kamienica, a szczególnie stanowiącym jego część lasem, związany był jeszcze w czasach zaboru pruskiego. Jako Niemiec, po powrocie Pomorza w granice odradzającej się Polski postanowił pozostać. Cieszył się poważaniem i szacunkiem miejscowej ludności. W czasie wojny pomagał ukrywającym się w lesie ludziom. Jednak obawiał się, że nie ochroni mieszkającej z nim córki przed nadchodzącymi żołnierzami sowieckimi. Gdy zbliżał się front zastrzelił ją i sam popełnił samobójstwo. Ich ciała spoczywają w nieznannej mogile, gdzieś w obrębie nieistniejącej współcześnie leśniczówki Wapiennik.<sup>107</sup>

#### IV. Okres powojenny. Lata 1945 – 1989

Jerzy Wysocki, w czasie wojny współpracownik AK na wschodnich ziemiach Polski, był nadleśniczym, który od 1 maja 1945 r. do 29 lipca 1946 r. odbudowywał struktury organizacyjne Nadleśnictwa Zamrzenica. Będąc nadleśniczym w Nadleśnictwie Solec Kujawski 21.11.1946 r. został zastrzelony na ulicy w Bydgoszczy przez funkcjonariusza UB.<sup>108</sup>

Po odejściu Jerzego Wysockiego do Nadleśnictwa Solec Kujawski stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Zamrzenica piastował Felicjan Bartlitz, a po nim Piotr Fagiewicz, następnie Franciszek Wencel, Antoni Krzemiński i Józef Daniłko.<sup>109</sup>

Pod koniec 1945 r. Nadleśnictwo Zamrzenica, wraz z 40 innymi nadleśnictwami funkcjonowało w ramach Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. 1 stycznia 1950 r. w miejsce dotychczasowych dyrekcji powołano przedsiębiorstwa lasów państwowych pod nazwą Rejony Lasów Państwowych. Rok później toruński rejon przemianowano w Bydgoski Okręg Lasów Państwowych w Toruniu. W jego ramach wyodrębniono osiem Rejonów Lasów Państwowych, w tym rejon Tuchola, do którego należało Nadleśnictwo Zamrzenica. Na miejsce zlikwidowanych w 1959 r. rejonów powołano Okręgowe Zarządy Lasów Państwowych, z których toruński był

<sup>104</sup> Wenda A., *To już 100 lat*, „Biuletyn” 2001, nr 1(14).

<sup>105</sup> *Kronika szkoły w Bysławku*.

<sup>106</sup> Chrzanowski T. (red.), *Z dziejów dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu 1925 – 2010*, Toruń 2010, s.154.

<sup>107</sup> Archiwum własne autora.

<sup>108</sup> Chrzanowski T. (red.), *Z dziejów dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu 1925 – 2010*, Toruń 2010, s.156.

<sup>109</sup> Czapiewski S. (red.), *60 lat leśnictwa na ziemi kujawsko – pomorskiej*, Bydgoszcz 1989, s. 170.

właściwy dla interesującego nas obszaru.<sup>110</sup>

Tak jak przed wojną władze nadleśnictwa współpracowały z okolicznymi szkołami. Np. w kwietniu 1947 r. w Lisimkacie zorganizowano święto lasu.<sup>111</sup> Uczniowie pomagali w sadzeniu lasu, oczyszczaniu rowów przeciwpożarowych, w ten sposób ucząc się szacunku do przyrody, ale i zarabiając pieniądze na wspólne wycieczki i wyjazdy turystyczne. W „*Kronice Szkoły Podstawowej w Pruszczu*” pod datą 1 kwietnia 1969 r. czytamy: „*Młodzież naszej szkoły chętnie uczestniczy w wielu różnych czynach. Najchętniej jednak pracuje na terenie lasu. Wie o tym dobrze leśniczy Górniewicz Edward z Wapiennika, który równie chętnie z pomocy młodych korzysta. Wg jego fachowej oceny młodzież naszej szkoły pracuje nie tylko chętnie, ale i sumiennie.*”<sup>112</sup>

Pracownicy lasów aktywnie działali w lokalnych władzach. Np. leśnik Bogusław Jeszka z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej w 1947 r. był członkiem Gromadzkiej Rady Narodowej w Świekatowie.<sup>113</sup> Starali się spoglądać racjonalnie na ówczesnie wprowadzany ład. Przykładem może być wypowiedź nadleśniczego Piotra Fagiewicza na posiedzeniu Gromadzkiej Rady Narodowej w Bysławku na temat delegowania pracowników do prac społecznych. Apelował o zachowanie rozsądku, mówiąc iż zakład pracy może zwalniać na trzy dni pracowników, ale niektórzy w tego typu działaniach brali udział nawet do dziesięciu dni w miesiącu. Nadleśniczy pytał retorycznie: „*Kto ma regulować finansowo te dniówki?*”<sup>114</sup>

Obecną strukturę nadleśnictwa zawdzięcza nacjonalizacji lasów kościelnych, prywatnych, w tym przede wszystkim należących do majątków ziemiańskich Kamienicy i Wieszczyca oraz reformie administracji Lasów Państwowych przeprowadzonej z początkiem 1973 r. W ramach reorganizacji połączono nadleśnictwa w Zamrzenicy, Świekatówku i Wierzchlesie. Nadleśniczym pozostał Franciszek Wencel. Na jego zastępców powołano dotychczasowych nadleśniczych zlikwidowanych nadleśnictw: Leopolda Kierzkowskiego i Jana Wendę. W 1976 r. oddano do użytku czteropiętrowy budynek mieszkalny w Zamrzenicy, nową siedzibę nadleśnictwa (1980), dwurodzinny dom dla zastępcy nadleśniczego i głównego księgowego (1987), wielorodzinne osiedla mieszkaniowe dla pracowników w Minikowie i Janiej Górze (1990). W budynkach wynajmowanych od nadleśnictwa funkcjonuje Oddział Zamiejscowy Aresztu Śledczego w Bydgoszczy.<sup>115</sup>

Walory turystyczno – krajobrazowe opisywanego obszaru związane są przede wszystkim z Doliną Brdy. Janusz Umiński<sup>116</sup> dowodzi, iż na piękno Brdy zaczęto zwracać uwagę już w czasach zaboru pruskiego. Wówczas odbywały się pierwsze indywidualne spływy kajakowe. Z formami zorganizowanymi czynnego wypoczynku mamy do czynienia począwszy od okresu międzywojennego. W 1937 r. z inicjatywy zrzeszonego w Polskim Związku Kajakowym Bydgoskiego Klubu Sportowego „Wodnik”, na czterech różnych odcinkach trasy Charzykowy – Bydgoszcz odbył się I Międzynarodowy Spływ Kajakowy na Brdzie. Po przerwie wojennej Polski Związek Kajakowy wznowił swą działalność już w 1945 r. Od czerwca 1949 r. dla wodniaków jak i turystów lądowych oddano do użytku stanicę wodną w Sokole – Kuźnicy. Pierwszy zespołowy spływ Brdą odbył się na trasie z Rudzkiego Mostu do Bydgoszczy. Do organizacji wielkich spływów powrócono w 1953 r. Entuzjastą spływów kajakowych był Karol Wojtyła, który będąc biskupem płynął Brdą w 1953 r. i 1966 r., a w 1972 jako kardynał.

Istotne zmiany w Dolinie Brdy, jej przebiegu, otoczeniu i zagospodarowaniu przyniosły

<sup>110</sup> Czapiewski S. (red.), *Ibidem.*, s. 23 - 24. Wenda A., *To już 100 lat*, „Biuletyn” 2001, nr 1(14).

<sup>111</sup> *Kronika szkoły w Bysławku.*

<sup>112</sup> *Kronika Szkoły Podstawowej w Pruszczu.*

<sup>113</sup> Zaćmiński A., *W Polsce Ludowej*. W: W. Jastrzębski (red.), *Dzieje Świekatowa i okolic*, Świekatowo 1997, s. 121.

<sup>114</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy. Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Bysławku. Protokoły z sesji Gromadzkiej Rady Narodowej z 1955 r., sygn. 4. *Kronika szkoły w Bysławku.*

<sup>115</sup> Czapiewski S. (red.), *60 lat leśnictwa na ziemi kujawsko – pomorskiej*, Bydgoszcz 1989, s.25. Kozłowski W., *Stulecie powiatu tucholskiego 1875 – 1975. Część trzecia 1945 – 1975*, Bydgoszcz 1990, s. 43. Wenda A., *To już 100 lat*, „Biuletyn” 2001, nr 1(14). Stetkiewicz A., *Z dziejów Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, w latach 1945 – 1991*. W: Chrzanowski T. (red.), *85 lat Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu*, Toruń 2010, s. 40.

<sup>116</sup> Umiński J., *Zagospodarowanie turystyczne szlaku Brdy*. W: W. Jastrzębski, J. Woźny (red.), *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Brdy i jej dorzecza*, Bydgoszcz – Tuchola 2007, s. 170-181.

prace związane z wykorzystaniem wód rzeki dla celów energetycznych poprzez budowę stopni wodnych, zapory w Pieczyskach, hydroelektrowni w Samociążku a tym samym utworzeniu Zbiornika (Zalewu) Koronowskiego (lata 1956 – 1962). A. Wenda<sup>117</sup> pisze: „Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych kojarzy się przede wszystkim z powstaniem Zalewu Koronowskiego. (...) Bezpowrotnie zniknęły takie miejscowości jak: Łochowo, Nowy Świat, Kuźniczka. (...) Przed powstaniem zbiornika ze znacznych obszarów nadbrzeżnych leśnictw: Pieńkowo, Leontynowo, Lisiejamy, Zamrza wycięto z konieczności dziesiątki tysięcy metrów sześciennych drewna.” Zmiany hydrologiczne wpłynęły również na rozwój turystyki. W 1969 r. nad Zbiornikiem Koronowskim znajdowało się już 14 ośrodków wypoczynkowych.

## V. Dzieje najnowsze nadleśnictwa. Lata 1989 – 2011

W interesującej nas przestrzeni chronologicznej nadleśniczymi Nadleśnictwa Zamrzenia byli: Józef Daniłko i Ryszard Zambrzycki. Od listopada 1998 r. stanowisko to pełni Adam Wenda.<sup>118</sup>

Współczesie lasy nadleśnictwa leżą w dorzeczu Wisły. Ich dostojność oraz piękno urozmaicają meandrujące rzeki i strugi z Brdą, Kamionką, Sępoleńką, Szumionką oraz Zamrzonką na czele. Jak tajemnicze znaki czasów polodowcowych wpisane są w tutejszy bór jeziora, wśród nich: Zamrzeńskie, Strzyżyny, Rudno, Szpitalne, Średnie, Mukrz, Bieszewo, Branickie. Nad wszystkim zdaje się królować dzieło rąk ludzkich poprzedniego stulecia, jakim jest Zalew Koronowski.<sup>119</sup>

Z danych statystycznych na dzień 1 stycznia 2006 r. wynika, iż powierzchnia ogólna nadleśnictwa wynosi 20846 ha. Powierzchnia leśna to 18959 ha. Średni wiek drzewostanu - 64 lata.<sup>120</sup>

W albumie „Przyroda lasów kujawsko-pomorskich” czytamy, iż „cenne fragmenty środowiska przyrodniczego są objęte różnymi formami ochrony. Najstarszy na ziemiach polskich rezerwat przyrody Cisy Staropolskie im. Leona Wyczółkowskiego chroni duże skupisko cisów już od pierwszej połowy XIX w. Miejsce to związane jest również ze schyłkiem twórczości i życia, wybitnego malarza polskiej przyrody, Leona Wyczółkowskiego. Artysta nazwał to miejsce „Świątym Gajem” i nadawał historyczne imiona sędziwym drzewom. Powstało tu ponad sto jego prac. W rezerwacie Jelenia Góra chroniona jest młoda populacja cisa pospolitego, natomiast Czaplinc Kozłiny utworzono w celu ochrony kolonii lęgowej czapli siwej. Część lasów nadleśnictwa wchodzi w skład dwóch parków krajobrazowych – Wdeckiego i Krajeńskiego oraz otuliny Parku Tucholskiego.”<sup>121</sup> Z rzadkich roślin na terenie nadleśnictwa można zobaczyć wspomnianego już cisa pospolitego, ale także wawrzyńka wilczelyko, rosiczki, jarzęba brekinie, brodaczki, sasanki, zawilce, konwalię. Lasy tutejsze są również siedliskiem dla wielu zwierząt chronionych: bielika, kani rudej, bociana czarnego, żurawia, bobra europejskiego, wydry, traszki zwyczajnej, ropuchy szarej, kumaka nizinnego, ryjówki aksamitnej.<sup>122</sup>

Ważnym elementem działalności pracowników nadleśnictwa wszystkich szczebli jest edukacja ekologiczna i leśna. Bazę działań dydaktycznych stanowią: rezerwat przyrody „Cisy Staropolskie” w Wierzchlesie z otoczeniem, znajdująca się nieopodal siedziby nadleśnictwa leśna ścieżka edukacyjna „Nad Zamrzonką”, park dendrologiczny, tablice edukacyjne, świetlica, obiekty turystyczne oraz szkoła leśna w Lisimkacie. Dla turystów wędrujących po tutejszych lasach przygotowane są miejsca postoju. Mogą oni skorzystać również z kwater łowieckich znajdujących się w Wierzchlesie i Zamrzenicy.<sup>123</sup>

<sup>117</sup> Wenda A., *To już 100 lat*, „Biuletyn” 2001, nr 1(14).

<sup>118</sup> Wenda A., *Ibidem*.

<sup>119</sup> *Przyroda lasów kujawsko-pomorskich*, s. 164. Wydawnictwo Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

<sup>120</sup> Wenda A., *Nadleśnictwo Zamrzenia*, Toruń 2010, s. 12.

<sup>121</sup> *Przyroda lasów kujawsko-pomorskich*, s. 164. Wydawnictwo Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.

<sup>122</sup> Wenda A., *Nadleśnictwo Zamrzenia*, Toruń 2010, s. 19 – 21.

<sup>123</sup> Wenda A., *Ibidem*, s. 24 – 25.

Podobnie jak w minionych czasach tak i obecnie leśnicy angażują się nie tylko w działalność zawodową. Aktywnie włączają się w życie społeczności lokalnych, np. zasiadając w Radzie Gminy Lubiewo różnych kadencji. Do takich osób należą: Adam Synakiewicz (Leśnictwo Sielanka), Józef Daniłko (Leśnictwo Wandowo), Zbigniew Glama (Leśnictwo Zamrza).<sup>124</sup>

Ważnym elementem aktywności pracowników nadleśnictwa jest także upamiętnianie i popularyzowanie miejscowego dziedzictwa kulturowego. 27 kwietnia 2006 r. przed siedzibą nadleśnictwa posadzony został dąb noszący imię Jana Pawła II. Łączy on w sobie pamięć wielkiego Polaka – papieża, który jednocześnie, przez spływy kajakowe Brdą, na zawsze wpisał się w lokalne dzieje.

Uroczystością wpisującą się na zawsze w dzieje lokalne i regionalne były obchody 600 – lecia Zamrzenicy. W grudniu 2007 r. zawiązał się 9-cio osobowy komitet organizacyjny. W jego skład weszli mieszkańcy i sympatycy Zamrzenicy. Komitetowi przewodniczył nadleśniczy Nadleśnictwa Zamrzenica. Patronat honorowy nad uroczystością objęli: Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Wojewoda Kujawsko-Pomorski, Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, Starosta Tucholski, Wójt Gminy Lubiewo oraz Nadleśniczy Nadleśnictwa Zamrzenica.

Uroczystość rocznicowa została zaplanowana na 21 czerwca 2008 r. Rozpoczęła się o godzinie 16.00 na placu za siedzibą nadleśnictwa. Wśród zaproszonych gości był Jan Wyrowiński-senator RP, Janusz Kaczmarek – Dyrektor RDLP w Toruniu, Piotr Mówiński – Starosta Tucholski, oraz wielu innych przedstawicieli instytucji, firm i sponsorów. Licznie zebrała się miejscowa społeczność. Przybyli mieszkańcy z okolicy oraz turyści.

Polową mszę świętą odprawił Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup Diecezji Pelplińskiej – Jan Bernard Szłaga w asyście ks. Romana Walkowsa – proboszcza parafii Lubiewo, ks. Mieczysława Gajewskiego – dziekana dekanatu Lubiewo, ks. Andrzeja Kossa – kapelana leśników i myśliwych Diecezji Pelplińskiej oraz ks. Władysława Jabłońskiego z Rykowiska - przyjaciela Zamrzenicy i leśników. Po mszy Ksiądz Biskup poświęcił kapliczkę Matki Boskiej Zamrzenickiej, którą zbudowano na bazie potężnej topolowej kłody, z wydrążoną wnęką, w której znajduje się figura Matki Boskiej. Kapliczka przykryta została daszkiem z trzciny wykończonym deskami dębowymi. W jej górnej części, w specjalnie przygotowanym miejscu, spoczął akt erekcyjny podpisany przez biskupa i nadleśniczego oraz garść monet jako atrybut czasów współczesnych, na pamiątkę dla przyszłych pokoleń.

Po poświęceniu kapliczki ksiądz biskup w asyście miejscowych leśników posadził nieopodal cisa pospolitego „600-lecia Zamrzenicy”. Cis jest symbolem długowieczności oraz znakiem rozpoznawczym Zamrzenicy i jednocześnie Nadleśnictwa Zamrzenica. Pod cisem, w butelce, umieszczony został akt posadzenia, na pamiątkę dla potomnych

W dalszej części uroczystości odsłonięto pamiątkową tablicę z kalendarium wydarzeń z dziejów miejscowości. Przy tej okazji Karol Kroskowski odegrał na rogu myśliwskim specjalnie na tę okazję skomponowany przez Piotra Grzywacza hymn Zamrzenicy. Wygłoszona została także krótka prelekcja historyczna poświęcona historii, ukazująca przeszłość Zamrzenicy na tle dziejów najbliższej okolicy. Po prelekcji, przyszedł czas na wystąpienia zaproszonych gości. Janusz Kaczmarek na pamiątkę uroczystości ufundował specjalny puchar.

Po zakończeniu części oficjalnej, Orkiestra Reprezentacyjna Lasów Państwowych przy Zespole Szkół Leśnych w Tucholi, pod batutą Mirosława Pałczyńskiego, dała krótki koncert.

Druga część uroczystości odbywała się na terenie ośrodka wypoczynkowego „Leśne Ustronie”. Miała charakter festynu. Występowały bysławskie „Frantówki”. Odbywały się pokazy walk i zwyczajów rycerskich. Można było wysłuchać koncertu na rogu myśliwskim. Do tańca przygrywała kapela muzyczna. Największe wrażenie na uczestnikach obchodów zrobił nocny pokaz laserowy nad wodą.

Z okazji 600 – lecia Zamrzenica wzbogaciła się o piękną, drewnianą tablicę pamiątkową oraz rzeźbę sygnalisty myśliwskiego, witającego przybywających gości. Opracowano

---

<sup>124</sup> Chrzanowski T. (red.), *Z dziejów Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu 1925 – 2010*, Toruń 2010, s. 362 – 363.

okolicznościowe wydawnictwa dotyczące historii i współczesności Zamrzenicy a także inne materiały reklamujące miejscowość.<sup>125</sup>

## VI. Bór w wierzeniach ludowych

Ks. Bernard Sychta pisał:

*„Bory Tucholskie mają swego ducha opiekuńczego w postaci Borowej Ciotki, zajmującej w demonologii borowiackiej jedno z naczelných miejsc. Jej to w głównej mierze zawdzięczają Bory Tucholskie, że wciąż dotąd trwają potężne, piękne i żywe. Ona chroni je przed wichurą i burzą. Płacze na widok drzewa padającego z jękiem pod siekierą drwala. Biada zaś temu, kto by odważył się łamać młode drzewka i gałęzie, zrywać kwiaty niepotrzebnie i podbierać ptakom jajka z gniazd. Zemści się nad nim bez litości, zamieniając go mocą swą czarodziejską w jałowiec albo wysyłając nań chmurę kłujących komarów i os tudzież żmije gryzące. Dawniej na usługach jej stały także wilki, którymi wyganiała psotników z boru. W czasie polowania dziki zwierz szuka u niej ratunku przed śmiercionośną kulą. Nie dziw, że kochają ją za to drzewa, ptaki i zwierzyna. Gdy przechodzi przez bór, wysmukłe sosny i świerki szumią głośno, chyląc przed nią swe zielone korony, witają ją śpiewem sikorki, gile, czyżyki i jemioluszki czubate, przestaje na chwilę kuć niestrudzony kowal i lekarz boru, dzieciół, a zające i wiewiórki tulą się ufnie do jej stóp. (...)*

*Borowiacy wyobrażają sobie Borową Ciotkę jako miłą staruszkę w stroju będącym jakby odbiciem boru, którego jest panią i opiekunką, mianowicie nosi szatę czerwoną jak pień sosny i zielony pas z igliwia. Czoło jej zdobi rodzaj diamentu z szyszek. Na lewej ręce dźwiga kosz z owocami leśnymi, w prawej trzyma kij, którym się podpira. Niekiedy w drodze po lesie towarzyszą jej borowe kozy, czyli sarny.*

*Ponadto bór jest stałym miejscem pobytu krasniaków, czyli krasnoludków. W borze przebywają pokutujące dusze, czarownice, błędne ogniki (...) tudzież różnego rodzaju straszki. (...) Niegdyś o zachodzie słońca wychodziła z boru straszliwa cholera w postaci wysokiej, powiewnej kobiety z długimi ramionami tudzież spokrewnione z nią morowe powietrze.”<sup>126</sup>*

W przestrzeń boru wpisane są również legendy. Przedstawione poniżej opowieści w swojej tematyce odnoszą się do faktów historycznych, poruszają zagadnienia etyczne – moralne, ukazują świat wartości.

### Mordowiec

*Było to tak...Był rok 1811 czy 1812 a może później, któż to dzisiaj pamięta. Jedno jest pewne, w owych latach przez tę ziemię wracała armia napoleońska z rosyjskiej wyprawy. Borodino widać i czuć było wszędzie. Rany, znużenie, głód i chłód i do buntu bardzo blisko. Paryskie widoki zaś mgliste, odległe i niepewne. Dla uniknięcia dezercji i sabotażu cesarscy wodzowie wiedli swoje wojska z dala od miast i miasteczek. Kiedy tylko nadarzyła się dobra okazja rozbijano w lesie kilkudniowy obóz. W naszych stronach takim idealnym miejscem jest uroczysko z prastarymi dębami nad Brdą zwane Świtem koło Tucholi.*

*Pod wrażeniem takiego miejsca dowódcy zarządzili popas dla koni na okolicznych łąkach, a specjalne wozy aprowizacyjne udały się za żywnością. Najwięcej jadła było na płodnych polach Gostycyna i Kęsowa. Pewna grupka przedzierając się lasami dotarła do pierwszych zaleszonych wsi w kierunku południowo-wschodnim. Okazało się, że kilku śmiałków trafiło do Bysławia i okolic. Potem do Bysławka gdzie był młyn i klasztor. Wreszcie przez minikowskie wzgórza dotarli do Klonowa. A tu wielkie rozczarowanie. Uboga, ale pracowita osada robotników leśnych niewiele mogła im zaoferować.*

<sup>125</sup> [www.torun.lasy.gov.pl/web/zamrzenica/archiwum/600 lat Zamrzenicy](http://www.torun.lasy.gov.pl/web/zamrzenica/archiwum/600%20lat%20Zamrzenicy)

<sup>126</sup> Sychta B., op. cit., s. 26 – 28.

Pono nie było rodziny żeby, któryś z domowników nie był ściśle związany z puszcą poprzez pracę. Ongiś okoliczne lasy były gęste, ciemne, ponure przez to tajemnicze. Rosły w nich potężne dęby, buki, sosny i graby. Najwięcej jednak rosło wszędobylskich klonów, które były doskonałym surowcem do wypalania węgla drzewnego. Byli zatem w Klonowie drwale, węglarze, smolarze, kłafciarze a nawet kilku bartników. Kobiety, dzieci od wczesnej wiosny do późnej jesieni trudniły się zbieractwem runa leśnego. Jaka więc mogli mieć korzyść zorgownicy z wizyty w Klonowie? A no mieli...

Dowiedzieli się gdzie są największe ryby w mrowiu małych błotek. Jednak co najważniejsze dowiedzieli się którą drogą wiedzie droga przez las ze Świtu do Hamru. Dzisiaj w tym miejscu stacja wodna ma nazwę Sokole Kuźnica. Zawdy był tam mały ale stabilny most przez czystą Brdę. Stąd można było dogodnie dojechać do Koronowa i dalej do Bydgoszczy lub do Nakła.

Te informacje stały się zaczątkiem chytrego planu kilku niezadowolonych ze służby oficerów. Otóż obmyślili oni sobie, że z przewoźnego skarbca pod osłoną nocy wykradną dwie skrzynie z klejnotami, kosztownościami i złotymi monetami zdobytymi na Ruskiej Ziemi. Gdy obóz zasnął rozstawili swoje przekupione straże, wzięli lekki dwukonny wóz oraz czterech roślących niewolników wojennych i dalej najkrótszą drogą do przeprawy przez Brdę. Jak postanowili tak też uczynili. Była już głęboka noc, gdy kilku kompanów ze wspomnianymi niewolnikami ruszyła w drogę. Pozostającym na miejscu wartownikom powiedzieli, że podczas objeżdżania okolicznych wiosek spotkali prześliczne dziewczuchy, które solennie przyrzekły im wiele rozkoszy. Postawiły im jednak warunek aby przyjechali w miejsce schadzki tylko pod osłoną nocy. Dla prostych żołdaków taki argument był dalece przekonujący. Uciekinierzy zaś dla zmylenia ewentualnego pościgu ruszyli w przeciwną drogę. Potem zawrócili. Zanim w ciemnościach wrócili na wybrany szlak księżyc przeszedł spory kawałek po niebie. Zaczęło świtać gdy furmanka została oszczekana przez psy pilnujące osadzę młynarza w Zamrzy. Czujny parobek młynarza jako pierwszy zoczył nietypowych, pospiesznych klientów. Jednak oni nie zatrzymali się przy młynie tylko gnali drogą prowadzącą do Hamru.

Minęła kolejna godzina. Zmęczone konie spokojne człapały i mąciły leśną ciszę. Nagle sielanka została zmacona. Co raz bardziej było słychać ujadanie kilku psów. Potem dołączył tętent koni. Zaprawieni w bojach oficerowie w mig pojęli o co chodzi. To pościg.

W tym miejscu droga wiodła lekko pod górę była jednak tak piaszczysta, że sprawiała duże trudności koniom. Pomagali wszyscy oficerowie i więźniowie. Dla pewności, że nie będzie kłopotu z niewolnikami kiedy zaświta im chęć ucieczki wcześniej przykuto ich do żelaznych uchwytów przy skrzyniach, po dwóch do każdej. Wysiłek ludzi i koni nie przynosił jednak dobrych rezultatów. Prześladowcy byli co raz bliżej. Co robimy... zaczęły gorączkowo padać pytania. Krnąbrni i leniwi niewolnicy nie zdążyli szybko zakopać skrzyń. Ukryć je w krzaki, to bez sensu. Tropiące psy szybko je zlokalizują. Nagle myśl przyszła szybko jakby z bicza strzelił.

Tam w dole jest małe okrągłe jezioro. Plum... i jak kamień w wodę przepadł. Zatrzymał się zaprzęg i wszyscy co sił w nogach i w rękach zaczęli taszczyć ciężkie skrzynie nad jezioro. Akurat od tej strony było strome zbocze. Po drugiej piękna mała łączka. Tym razem szczęście jest po naszej stronie, ochoczo rozprawiali. Do dębu przywiązane były kloce, które używano do budowy domów, stodół i wszelkich szop. W ten sposób nabierały mocy i impregnowały się. Były to dwie długie tratwy. Każda składała się z kilku kłoców. Z jednego końca spinano je specjalnymi żelaznymi kłamrami zaś z drugiego grubą liną, która służyła do cumowania.

Rozkaz był krótki i zdecydowany. Skrzynie trzeba szybko wnieść na owe tratwy, po jednej na każdą z nich. Namęczyli się wszyscy nieziemsko. Skrzynie przeniesiono aż na koniec każdej tratwy. Dezerterzy szybko zbiegli na brzeg. Udało im się znaleźć leżące w pobliżu żerdzie. Jeden z nich szablą poprzecinał pęta lin i tratwy rozwarły się jak wielkie wachlarze. Co sił odepchnęli je jeszcze od brzegu. Rozległy się krzyki rozpacz. Mimo usilnych starań po kolei czterej nieszczęśnicy przykuci do ciężaru skrzyń tracili równowagę. Brunatna woda pogrążyła cztery ofiary i złote kaski chciwości.

Często w takich sytuacjach zjawia się opaczność. Sprawiała ona, że akurat tego dnia od samego świtu dwóch borusów z Klonowa wybierało żywicę z glinianych dzieżek. Widzieli oni całe to

zdarzenie jak na dłoni. Wcześniej bowiem, gdy usłyszeli nietypowe hałasy zamaskowali się w gęstych jałowcach.

Pościg szybko pojmał zbiegów, którzy solennie przyrzekali, że właśnie jadą na dziewuchy i teraz zapragnęli się wykapać. Jednak dowódca uchodzącej armii nie dali wiary ich słowom. Mieli przecież świadka w postaci parobka z młyna, który widział kto i co jechało na wozie. Śmiałków powieszono na dębach w Świcie. Do dziś jeden z nich rośnie przy bruku i nosi nazwę Wisielec.

Natomiast kłownowscy robotnicy leśni przez kilka dni wyglądali jak po spotkaniu z Borutą. W końcu powoli zaczęli wtajemniczać w całe zajście najbardziej zaufanych by podjąć z nimi próbę wydobycia skrzyń, a co za tym idzie czterech nieszczęśników.

Podobno jeden próbował nurkować, ale w tym czasie było tam głęboko na siedem metrów. Przy raptownym wynurzeniu się z mętnej wody uderzył głową w tratwę. Ledwo go odratowano. Jednak od tego czasu pozostał sparaliżowany. Wszystko to stało się pretekstem do tego, że od tamtych czasów aż do dzisiaj owo jezioro ma swoją mroczną nazwę MORDOWIEC.

Nie wiem czy jedyny dąb nad tym jeziorem, obecnie znacznie większy i grubszy, pokazuje to miejsce. Może przez szacunek wszystkie pokolenia pozostawiły go jako strażnika i świadka owej tragedii.<sup>127</sup>

### **Skrzyżowanie sześciu dróg i siedmiu diabłów**

*Jak świat światem życie walczyło ze śmiercią, woda z ogniem, dzień z nocą, a dobro ze złem. I tak, życie jest początkiem śmierci. Chłodna woda ciepła nie doda, gdy zewsząd zimno. Od dawien dawna prawdy te chodzą swoimi drogami. Czasami prostymi. Kiedy indziej krętymi. Z góry lub pod górę. Szerokim traktem albo też wąską ścieżyną.*

*Wyobraźcie sobie, że wszystkie te sprawy łączy jedno dziwne i tajemnicze miejsce. Dzisiaj prawie nie zauważalne przez pędzące samochody, autobusy, a nawet terkoczące już nielicznie „Komary”. Tym miejscem jest skrzyżowanie sześciu dróg, przy którym urzęduje siedmiu diabłów. Ten swoisty nadzór nad różnymi koleinami życia, które w tym miejscu gęsto się krzyżują, objęło zbuntowane dobro, czyli borowiackie szkodniki.*

*Najszersza i główna droga przychodzi w to miejsce od strony Bysławka, w którym to łączą się drogi z Bysławia i Szumiącej. Równie szeroka i asfaltowa szosa dochodzi w to miejsce popołdowaną wstęgą od Minikowa. Kolejna jest żużlowa. Bokiem biegnie przy Pioterkach, a przychodzi od tak zwanego „Szytemostku”. Czwartą, łagodnym sierpem, przybywa się na punkt zborny od strony Klonowa – zamkniętego prawie dookoła sosnowymi borami. Piąta zaś jest, przynajmniej obecnie, sporną drogą. Nie wiadomo, czy zwać ją drogą, czy przecinką? Dzisiaj praktycznie zapomniana, nieużywana. Kiedyś skracala drogę głównie flisakom w kierunku Lisiegokąta, a dalej do Lubiewa i Trutnowa. Wreszcie szóstą, również żużlową, a ostatnio nafaszerowaną tłuczniem, jak kasza skwarkami, prowadzi do najwyższego wzniesienia w okolicy. Obecnie na wierzchołku wzniesienia tkwi stalowa rura po bylej wieży telewizyjnej, służącej do obserwacji lasów. Nadleśnictwo Zamrzenica nieopodal posiada piękną szkółkę leśną z setkami tysięcy młodziutkich drzewek, głównie iglaków.*

*Ktokolwiek tędy przejeżdżał mógł mieć do czynienia, szczególnie wczesnym, mglistym, rankiem, z ferajną siedmiu diabłów. Wiadomo od dawna, że te biesy różne przybierają pozy. Tak samo różne przyodzienię i wygląd, ale w efekcie zawsze mają ten sam zamiar: zdobyć duszę nieszczęśnika z ziemskiego padoku, bez względu na cenę, czas i trud jaki muszą sobie i piekłu zadać.*

*Jak wynika z prostego rachunku, dróg jest sześć, a kosmatych panów siedmiu. Nie do pary jakoś wyszło. Na dodatek wśród czarciej gawiedzi są i lepsi, są i gorsi. Rzec by można pół na pół. Tu matematyka tak sobie poradziła z tym problemem. Mimo, że to czarci ród w sumie trzech z nich, to dobre diabełki. Może ino ciut psotliwe, ale przecie rozumieją ludzi i przede wszystkim ich ciężką dolę. Od ich diabelskiej dobroci dostali imiona zaczynające się na literę „D”. I tak są to: Dionizy,*

<sup>127</sup> Dębicki W., *Legends z Klonowa i okolic*. W: Sass M. (red.), *Klonowo nad Brdą. Mieszkańcy wobec dziedzictwa przeszłości*, Bydgoszcz – Klonowo 2009, s. 115 – 118.



*Damazya i Danek. Te złe, wręcz zbiry diabelskie, wyzuci z ostatniego cienia dobroci otrzymali imiona na ostatnią literę alfabetu. Są to: Zenon zwany Zeny, Zdzisław – Zdzichu i Zbigniew, krótko zwany Zbychu. Natomiast ostatni, siódmy, do dziś w dobroci i złości nijak niezdecydowany – Nikodemem nazwany.*

*Biorąc pod uwagę, jak ongiś na tym gwieźdny placu bywało, można by współczesnym swego rodzaju przestroję doradzić. Otóż dla piekielnego porządku na onym skrzyżowaniu wprowadzono od samego początku swoisty grafik, według którego nadworny borowiacki bies zwany Borutą przydzielał na każdy dzień służbę. Tak więc wachta pełniona była, i pewnie jest do dziś, na sześciu dobrze znanych nam drogach. Każdego też dnia jeden z siedmiu czarnych konfratów błogo odpoczywa od pogoni za duszyczkami. Najczęściej tedy luzak, bo tak go szef nazywa, udaje się nad szemrzący strumyk, gdzie droga biegnie wysokim nasypem i w zawsze urokliwej buczynie oddaje się diabelskiemu lenistwu. Wszyscy od dawna to miejsce nazywają grobelką. Pozostała szóstka, wedle swoich zdolności, charakteru i zaciekłości próbuje sztuczek na swojej dyżurnej drodze.*

*Zanim imć Boruta wypatrzył to dogodnie i strategiczne dla piekieł skrzyżowanie, życie w borach szło powoli, bo najczęściej pieszo. Z rzadka tymi drogami jeźdźcy konno pędzili. Nieco częściej na jarmark furmankami w stronę Tucholi, Bysławia, czy Koronowa spieszyli kupcy i chłopci. Tędy również na skrót z Lubiewa do Gostycyna pasowało i praktycznie najkrócej było.*

*Mieli tedy diablicy jak na dłoni (tylko tylko, że o sześciu palcach) całe okoliczne życie. Każdy wędrowiec mógł więc spodziewać się swego „dyżurnego” czorta. Zdrożne biesy kombinowali jak mogli. To się przebierali za starców, zabłąkanych chłopców na grzybach, kobieciny co cichutko jagody zbierały. Czasami udawali pijaka, który miał jeszcze pół butelczyny w kieszeni dla spotkanego chłopca. Podobno był też jeden, co z lubością damskie kiecki przyodziewał. Inny zaś z dziką rozkoszą szerszenie, jako własny oręż, hodował. Żądliły one wszystko i wszystkich. Byle złość wprowadzić, strach i przekleństwa. W razie nagłej potrzeby z wielką łatwością każdy mógł być kotem, psem, wiewiórką, a nawet ptaszkiem czy czerwonym kurem.*

*Był raz taki przypadek. Biedny chłop z Cierplewa udał się pieszo ze swym chudym byczkiem na targ do Tucholi. Aby zdążyć na czas wybrał się w drogę z wieczora. Po drodze postanowił odwiedzić krewniaków w Klonowie. Dobra rodzina napoiła zwierzę i poczęstowała gościa czym miała. Również gorzałką, jako że noc była słotna i chłodna. Przezorny pan niesforne i uparte byczka ruszył w dalszą drogę dobrze po północy. Ciemnica zewsząd dodatkowo opóźniała bardziej szarpaninę niż marsz. Buty już dawno biedakowi rozmokły. Przesiąkła również stara mycka (czapka) i okryjbieda (kurtka). Kiedy znaleźli się na skrzyżowaniu, chudzina z rogami nagle się ożywiła. Zaczęła brykać, ryczeć, a nawet „wycinać” nogami. W szamotaninie w pewnym momencie spocony już z wysiłku chłop, stanął na czymś twardym, ale zarazem miękkim. Wrzasnął z przerażenia. Jednak powoli, w ciemnościach, zaczął szukać tego czegoś nogą. Trafił. Tu jest twarde, a tu miękkie... Maca, maca. W końcu mocniej ścisnął powróż w jednej ręce, a drugą złapał najpierw za twarde. Rychło zorientował się, że to napiętek dobrego, nowiutkiego buta z długimi, miękkimi, cholewami. „No, jo jeden je” – pomyślał. „A gdzie drugen?” – głośno zapytał się niewiadomo kogo. „Jedan nawet dycht najlepszy, to tylko beżużyteczny szkrup” – rozprawił rozeźlony chłopina. W podwójnej złości – na jeden but i na byśka niespokojnego – ruszył dalej pod Tucholę. Uszli razem za jeden zakręt. Potem zaraz za drugi i doszli aż do wspomnianej grobelki, gdzie kończy się las. Od łąk jakby pojaśniało. Patrzy zmęczony chłopina, a na drodze leży drugi, taki sam, but. „Psiał krew, toć ten tutej i tamten, to je gancy – gal para”, zaklął jeszcze szpetnie chyba ze dwa razy. „Toć z tobą bydlonie nie banda laź z powrotam, po ten drugi chodak” – zwrócił się do byczka. „Uwionża cię na postronku do drzewa, a sam rug – cug poleta po tamtego”. Ruszył ochoczo przebierając drobnymi nóżkami co tchu. Ścisnął nowy but, by szybko porównać go z pierwszym, porzuconym na skrzyżowaniu. Długo jednak biedak szukał, szukał... i nie znalazł. Rozeźlony do białości, wyzywając i przeklinając, wrócił chłopina do drzewa, a tam tylko wisi pusty sznur. Po chudym byczku ani widu, ani slychu. Dopiero teraz zaczęło się biadolenie. Nie pomogło również bieganie ze skarpy na skarpe. Wynik był jeden i ostateczny: dużo za duży but i powróż po zwierzęciu. Nie pozostało nic innego, jak tylko powrót w wielkich cierpieniach do Cierplewa. Po drodze spotkał gospodarz panicza ze skórzaną walizeczką, który za pewien „podpisik” oferował drugi but i na dodatek pełen*

brzęczących złocistości. Strach przed żoną był o wiele większy niż gorąca przyszłość w smolistych komnatach. Tym bardziej, że póki co, jak zwykle przezorny chłop wykombinował dla siebie bardzo dogodne warunki diabelskiej umowy. W każdym bądź razie za chudego byczka dało kasy grubo więcej niż za stado dorodnych buhajów.

Cóż więc biednym wędrowcom pozostało? Jeno modlitwa do Boga o szczęśliwy grafik tego dnia, kiedy podróżowali przez owo miejsce. W najlepszym układzie mogło być tak: na klonowskiej drodze dyżur miał Damazy, co nigdy nie czuł urazy; na skrócie do Lisiegokąta Zbych z rzadka się krząta; na żużłowce do szkółki urzędował, jak zły tak leniwy, Zeny; na najruchliwszej drodze do Bysławka wesoły Nikuch lasy na wszelkiego rodzaju słodycze i piosneczki, szczególnie, gdy śpiewały je dziewczeczki. Nad życie Dionizy Minikowo wśród pagórków umiłował, często więc każdemu na tej drodze po prostu darował. Danek z całej siódemki był najmniej śmiały i na dodatek lekko zająkały. Jak się zaciął, nic złego nie wystękał. No, ale taki układ nie często się zdarzał i do dziś raczej z rzadka bywa. A przecież bywało zupełnie odwrotnie. To właśnie Danek, gdy ledwo wstał rano, gnał co tchu pod grobelkę. Nikodem nikczemniał, nie ustępując nikomu, a trzy „Zet” dawało znać o sobie wnet.

Tak więc moi drodzy, każdy ma też swoje drogi. Jak się zdarzy, że się krzyżują z innymi, to należy uważać, bo czasami może to być dogodne miejsce i zła pora. Biesy nie śpią, a na dodatek przystosowują się współczesnego tempa i życia.<sup>128</sup>

## **Piła**

### **Legenda o młynarzu**

W pobliżu ujścia Szumionki do Brdy w Pile stał młyn. Jego koło terkotało, latem współgrając ze śpiewem ptaków, a zimą ze świstem mroźnych wiatrów. Pracował w nim i mieszkał młynarz z żoną. Dbała ona o niego, gotowała, prała, smakołykami karmiła.

Jednak jego wzrok umykał w dal. Razu pewnego rozkochał w sobie do szaleństwa piękną dziewczynę. On cieszył się w duchu z odmiany, a jej zdawało się, że już do końca życia tak szczęśliwą będzie. Oddała mu więc wszystko. Jak pisklę złożyła w jego dłonie swój los, zapominając o całym bożym świecie. Radość i szczęście trwały jednak krótko. Młynarz, gdy dowiedział się, że ona spodziewa się z nim dziecka kazał jej odejść. Już nie był tak miły jak dawniej, już tak nie spoglądał ciepło ani nie przytulał. Stał się lodowaty jak Brda podczas najgorszego mrozu i straszny jak wichur uginający pod sobą drzewa. Mimo jego odmiany ona odejść nie chciała. Ciągle z miłością na niego spoglądała, płakała, tuliła się do jego stóp, piękna jak niewinny kwiat rosnący nad brzegiem rzeki.

Czas płynął i wszystko mogło się wydać. Umówił się więc młynarz z dziewczyną w nocy, tam gdzie Szumionka z Brdą się łączyła. Woda cicho szemrała, koło młyńskie terkotało w oddali, gwiazdy migotały przyjaźnie. Spotkali się więc, a tylko księżyc był świadkiem ich rozmowy. Ona przybiegła z nadzieją, on przyszedł pełen chmurnych myśli...

Gdy następny dzień rozświetliły słoneczne promienie dziewczyny nikt już nie spotkał, a nad młynem jakby jakaś klątwa zawisła. Przy drodze do niego straszyć zaczęło. Gospodarze jadący z ziarnem do zmielenia nie mogli do młyna dojechać, gdyż konie stawały dęba i wierzgały jakby w amoku. Zdarzała się jeszcze jedna dziwna rzecz, koło młyńskie samo się zatrzymywało, albo zaczęło się kręcić w odwrotną stronę. Okoliczni mieszkańcy mówili, iż na młyn padło jakieś przekleństwo. Nikt tam nie chciał przebywać ani jednej chwili.

Wkrótce młynarz się wyprowadził. Nowy właściciel, aby zło odpędzić, za namową tutejszych mieszkańców, najpierw krzyż, a potem figurę Matki Bożej Niepokalanej przy drodze kazał wystawić. Stoi ona po dziś dzień, w miejscu gdzie, jak mówią, młynarz ową dziewczynę zabił i pochował.<sup>129</sup>

<sup>128</sup> Dębicki W., op. cit., s. 119 – 122.

<sup>129</sup> Sass M., *Dzieje Gostycyna i okolicy. Dziedzictwo duchowo – religijne*, Bydgoszcz 2003, s. 127.

## Kamienica

### Legenda o zarządcy i jego konszachtach z diabłem

*Zdarzyło się to pewnej zimy, krótko po pierwszej wojnie światowej. W kamienieckim majątku dorabiali niektórzy biedniejsi mieszkańcy Gostycyna ścinając drzewa w lesie. A, że zima była mroźna postanowili ukraść trochę drewna na własne potrzeby. Pracując w ciągu dnia upatrzyli sobie drzewo do ścięcia. Postanowili, że przyjdą nocą i je zetną.*

*Noc była mroźna, a księżyc swoim blaskiem rozświetlał drogę. Łatwo więc znaleźli upatrzone wcześniej drzewo. Ścięli je i przetransportowali do domu.*

*Na drugi dzień, jak gdyby nigdy nic stawili się w pracy. Umówili się, że znowu przyjdą nocą, zetną drzewa i je sprzedadzą. Tym razem zaznaczyli sobie trzy. Noc ponownie była mroźna, a księżyc swoim blaskiem rozświetlał drogę. Wszystko zapowiadało się pomyślnie. Około północy pięciu mężczyzn przeszło po lodzie przez Kamionkę. Szybko dotarli do celu. Mróz był duży, więc ochoczo zabrali się do pracy. Ścięli pierwsze drzewo, za chwilę upadło drugie. Zabrali się za trzecie. Jednak mimo podejmowanych wysiłków nie mogli go przewrócić. Zaczęli nim targać, poruszać w różne strony. Drzewo stało niewzruszone. W pewnej chwili samo zaczęło drżeć. Zdziwieni, spojrzeli do góry, a tam na wierzchołku zauważyli, w księżycowej poświacie mężczyznę ubranego na czarno, który wisząc w powietrzu trzymał wierzchołek energicznie nim potrząsając. Przerażeni, porzucili ścięte wcześniej drzewa i uciekli do swoich domów.*

*Na drugi dzień, aby nic nie podpadło, zgłosili się do pracy. Zarządca, po odprawieniu reszty pracowników, poprosił całą piątkę do siebie. Kiedy już zostali sami zakomunikował im, że natychmiast mają oddać to drewno, które ukradli przedwczorajszej nocy, bowiem to dzisiejsze porzucili ze strachu o północy.*

*Aby na przyszłość oduczyć ich podejmowania podobnych zamiarów dodatkowo ukarał ich jeszcze grzywną. Wszyscy zaczęli się zastanawiać, skąd on się dowiedział, skoro oni nikomu nic nie powiedzieli. W końcu doszli do wniosku, iż ta zjawka, którą zobaczyli nocą na drzewie była prawdziwa, co więcej to właśnie ona musiała poinformować o wszystkim zarządcę. Przestraszeni, natychmiast odnieśli do majątku ukradzione wcześniej drewno i bez szemrania zapłacili grzywnę.<sup>130</sup>*

## Dodatek

Jan Górski, *Łowiectwo w Borach Tucholskich*, „Zwiedzajcie Bory Tucholskie”, Nakładem Komitetu Tygodnia Borów Tucholskich, 1939, s. 38 – 40.

Prawdopodobnie żaden ściśle ograniczony zakątek naszego kraju nie obejmuje na względnie nie dużej przestrzeni, tak wielkiej ilości gatunków zwierząt łownych, jak obszar Borów Tucholskich.

Obszar lasów tych zwany w przedrozbiorowych czasach polskich „Pustkowiec Tucholskim”, rozsiadł się po obu brzegach rzeki Brdy i Czarnej Wody i stanowi drugi co do wielkości w Polsce kompleks lasów. Kompleks ten jest przetykany częstymi terenami użytkowymi rolniczo oraz licznymi i malowniczymi jeziorami. Jeszcze za historycznych czasów polskich lasy tucholskie stanowiły duży rezerwat zwierzyny łownej. Kroniki głoszą, że Stefan Batory przed wyprawą na Gdańsk zatrzymał się w Gostycynie celem polowania i tym samym ówczesnym zwyczajem zaopatrzenia armii w solone i suszone mięso. Niestety mamy mało danych co do gatunków zwierzyny, przebywającej w Borach Tucholskich za czasów przedrozbiorowych. Kroniki za małymi wyjątkami milczą na ten temat, wykopaliska natomiast są dość szczupłe i oprócz tura (*Bos prumgenius*) i jelenia nie wykazują innych ciekawych gatunków. Nie wiemy więc, czy przebywały tu łosie, rysie, niedźwiedzie. Na przebywanie wilków wskazuje nazwa wsi Wilkowo w powiecie tucholskim. [Zapewne Autorowi chodzi o Wilkowo w powiecie sepoleńskim – M. Sass]

Rozwój zwierzyny łownej, to znaczy jej ilościowy wzrost datuje się dopiero od chwili

<sup>130</sup> Sass M., *Ibidem.*, s. 133.

uzyskania niepodległości przez Państwo Polskie. Od roku 1927 zaczęła bowiem obowiązywać nowa ustawa łowiecka, która 1) przedłużała okresy ochronne w stosunku do dawniej obowiązującej ustawy niemieckiej, 2) uzależniała odstrzał sztuk żeńskich grubej zwierzyny od specjalnych zezwoleń Wojewody, 3) otoczyła opieką rzadkie okazy i wreszcie 4) wespół z ustawą o noszeniu broni ograniczyła kłusownictwo do względnie małych rozmiarów.

Do utrzymania jakościowo dobrego i zdrowego zwierzostanu przyczynia się również ostry klimat, który dokonywuje naturalnej selekcji. Wpływ tego widzimy na faktach, że zwierzyna Borów Tucholskich, a w szczególności jeleń, sarna, lis, zając i głuszcak są cięższe i większe, niż w innych dzielnicach. Ten sam klimat wstrzymuje wprawdzie wzrost ilościowy drobnej zwierzyny do rozmiarów spotykanych np. na południu Województwa Poznańskiego, lecz wyżej wymieniona różnorodność zwierzyny oraz względna obfitość grubej zwierzyny rekompensują z nadwyżką ten mankament.

Najwspanialszym przedstawicielem zwierzyny łownej Borów Tucholskich jest niewątpliwie jeleń. Przebywa on niemal w każdym z nadleśnictw tucholskich i odznacza się zdrowiem, dobrym porożem i szybkim dojrzewaniem. Forma widłaka w 2-gim roku życia jelenia tucholskiego jest nieomal zupełnie nieznaną. W trzecim roku życia jeleni tucholski bywa często ósmakiem a nawet dziesiątakiem. Poza tym od około 10 lat obserwujemy stale polepszenie jakościowe wieńców jeleni tucholskich. Najlepsze okazy, jak dr Ossowskiego z Leśnej Huty i dr Łukowicza są upolowane w ostatnich latach. Jestem przekonany, że o ile właściciele lasów prywatnych, dzierżawcy terenów łowieckich i Dyrekcja Lasów Państwowych wezmą się wspólnie do racjonalnego odstrzału selekcyjnego i hodowli, to jeleni tucholski w krótkim okresie czasu stanie się najlepszym jakościowo w Polsce (nie wyłączając Karpat), gdyż 1) nie wykazuje znamion degeneracji w przeciwieństwie do innych dzielnic, 2) odstrzał selekcyjny jest łatwiejszy niż w Karpatach czy innych dzielnicach, 3) nie jest zagrożony wielkimi drapieżnikami, jak ryś, wilk, niedźwiedź.

Drugą grubą zwierzyną Borów Tucholskich jest dzik. Niestety szkody jakie wyrządza w polach, zmuszają właścicieli łowisk, a między nimi przede wszystkim Dyrekcję Lasów Państwowych do poważnego ilościowego ograniczenia stanu dzików. Istnieje jednak obawa, że zmniejszenie stanu dzików do minimum przyczyni się do powtórnego występowania szkodników leśnych, a sówki – chojnowki przede wszystkim. Dzik bowiem jest najlepszym tępicielem poczwarek sówki – chojnowki. Działanie jego jest zapobiegawcze, czego dowodem, że sówka – chojnowka nie dokonała w 1924 i 1929 szkód w lasach prywatnych jak Kamienica i Komierowo, gdzie stan dzików jest największy. Podczas, gdy w sąsiednich lasach państwowych, gdzie stan dzików był bardzo mały, sówka zniszczyła tysiące hektarów. Niewątpliwie względnie niewielkie coroczne szkody polne dzików są kompensowane ogromnymi periodycznymi szkodami sówki. Z tego względu dzik ma zapewnioną przyszłość w Borach Tucholskich.

Trzecim z kolei przedstawicielem wielkich łowów jest głuszcak, zamieszkujący północną część Borów Tucholskich. W ostatnich latach daje się zauważyć duży jego przyrost ilościowy, którego wynikiem jest ukazywanie się go na obszarach dotąd przez niego nie zamieszkałych. Przez tępienie borsuków i drobnych drapieżników należy się spodziewać, że obejmie on cały obszar Borów Tucholskich.

Dla amatora myśliwego i przyrodnika stanowią Bory Tucholskie teren nadzwyczaj ciekawy ze względu na obfitość występowania rzadkich gatunków ptaków. Gnieździ się nad jeziorem Charzykowskim kormoran (*Phalacrocorax carbo*) i łabędź (*Cygnus alor*), a w Klosnowie, Kamienicy i Rożannie czarny bocian (*Ciconia nigra*).

Za przelotne gatunki uważać trzeba dropia i rozmaite gatunki mew, które z nad Bałtyku przylatują w głąb kraju, szczególnie kiedy nad morzem panują burze i nawałnice.

Ciekawymi są również kolonie czapli oraz jesienne zloty żurawi. Kto wąpi o utrzymaniu żurawia w Polsce, ten doznaje zachwiania swych wątpliwości, widząc na jesień stada żurawi złożone czasem z kilkuset sztuk. Gnieźdzą się one na bagnach wśródleśnych. Ich klangor, głos tajemniczy i dźwięczny, jakby z innego świata, słyszą myśliwi od wiosny do jesieni w każdym niemal zakątku Borów Tucholskich.

Z ptaków drapieżnych prawdopodobnie gnieździ się tu puchacz. Orzeł przedni (*Aquila*

pulva) jest spotykany zimą. Latem za to nawiedza bory orlik (*Aquila naevia*), oraz pokrewny orłom bielik (*Haliaeetus albicilla*). Często jest również rybołów (*Pondwa hallaetus*).

Różnorodność gatunków zwierzyny stwarza, że myśliwy może polować w Borach Tucholskich niemal przez cały rok, nie opuszczając swego łowiska. Nadaje to im pewną wyższą wartość ponad innymi jednostronnymi łowiskami. Kto też zakosztował uroku łowów w Borach Tucholskich, ten nigdy nie zapomni wrażeń i emocji, które go w tych gościnnych lasach spotkały.

Jan Górski

## Bibliografia

### Źródła archiwalne:

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy. Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Bysławku. Protokoły z sesji Gromadzkiej Rady Narodowej z 1955 r., sygn. 4.

Archiwum Parafii Lubiewo. Odpisy aktów wizytacyjnych. Ostrowskische Visitation vom Jahre 1766.

*Kronika szkoły w Bysławku.*

*Kronika Szkoły Podstawowej w Pruszczu.*

### Pamiętniki:

Górska T., *Dzieciństwo moich dzieci. Pisane w latach 1978 – 1980 w Poznaniu*, w zbiorach autora.

Zieliński Z. (ks.), *Fragment wspomnień – Bory Tucholskie*, w zbiorach autora.

### Relacje (w zbiorach autora)

Sass H., Sass J., Szweda St., Wojnowski D., Żarczyńska A.

### Prasa:

*Gazeta Bydgoska*, 1926, nr 272 z dnia 25 listopada; nr 285 z dnia 11 grudnia.

*Gazeta Sępoleńska*, 1928, nr 73 z dnia 3 lipca.

*Głos Tucholski*, 1929, nr 3 z 21 marca, nr 6 z 28 marca; 1937, nr 52 z 8 maja.

*Słowo Pomorskie*, 1926, nr 73 z dnia 30 marca, nr 272 z dnia 25 listopada, nr 283 z dnia 8 grudnia; 1927, nr 93 z dnia 23 kwietnia, nr 125 z dnia 2 czerwca; 1928, nr 36 z dnia 14 lutego, nr 73 z dnia 3 lipca, nr 168 z 24 lipca, nr 260 z dnia 10 listopada; 1929, nr 17 z dnia 20 stycznia, nr 39 z dnia 16 lutego, nr 52 z dnia 3 marca.

### Źródła drukowane:

Guderian H., *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1991.

*Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski*, t. IV, dokument nr 1236.

*Lustacja województw Prus Królewskich 1765*, t. I, *Województwo Pomorskie, cz. 3, Powiaty świecki, tucholski i człuchowski*, wyd. J. Dygdała, Toruń 2005.

*Niekammer's Güter – Adressbücher*, Band II, *Güteradressbuch für die Provinz Westpreussen*, von E Seyfert, Leipzig 1912.

*Opis królewszczyzn w województwach chełmińskim, pomorskim, malborskim w roku 1664*, wyd. J. Paczkowski, Poznań 1938.

Piotr z Dusburga, *Kronika Ziemi Pruskiej*, tłumaczenie S. Wyszomirski, wstęp i komentarz J. Wenta, Toruń 2004.

*Taryfy podatkowe ziem pruskich*, wyd. St. Kętrzyński, Fontes V, Toruń 1901.

*Urkunden der Komturei Tuchel. Handfesten und Zinsbuch*, wyd. P. Panske, Gdańsk 1911.

*Źródła dziejowe*, t. XXIII. *Polska w wieku XVI*, t. XII. *Prusy Królewskie, cz. I*, wydał. J.T. Baranowski, Warszawa 1911.

## Opracowania:

- Bielski M., Rezmer W., *Bitwy na Pomorzu 1109 – 1945*, Gdańsk 1993.
- Biskup M., *Z badań nad „Wielką Wojną” z Zakonem krzyżackim*, Kwartalnik Historyczny, 1959, t. LXVI, z. 3.
- Ciechanowski K., *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1982.
- Czapiewski S. (red.), *60 lat leśnictwa na ziemi kujawsko – pomorskiej*, Bydgoszcz 1989.
- Czaplewski P., *Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454 – 1772*, Toruń 1921.
- Chrzanowski T. (red.), *85 lat Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu*, Toruń 2010.
- Chrzanowski T. (red.), *Z dziejów dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu 1925 – 2010*, Toruń 2010.
- Górski J., *Łowiectwo w Borach Tucholskich*, „Zwiedzajcie Bory Tucholskie”, Nakładem Komitetu Tygodnia Borów Tucholskich, 1939, s. 38 – 40.
- Grzegorz M., *Pomorze Gdańskie pod rządami Zakonu krzyżackiego w latach 1308 – 1466*, Bydgoszcz 1997.
- Grzegorz M., *Osady Pomorza Gdańskiego w latach 1309 – 1454*, Warszawa – Łódź 1990.
- Iwicki Z., *Lubiewo wczoraj i dziś*, Gdańsk – Pelplin 2007.
- Jasiński K. (red.), *Dzieje Świecia nad Wisłą i jego regionu*, t.1., Warszawa – Poznań – Toruń 1979.
- Jastrzębski W. (red.), *Dzieje Świekatowa i okolic*, Świekatowo 1997.
- Jastrzębski W., Woźny J. (red.), *Dziedzictwo kulturowe i przyrodnicze Borów Tucholskich. Stan badań i potrzeby badawcze*, Bydgoszcz – Tuchola 2005.
- Józwiak S., Kwiatkowski K., Szweda A., Szybkowski S., *Wojna Polski i Litwy z zakonem krzyżackim w latach 1409 - 1411*, Malbork 2010.
- Kircza J., *Zarys historii pułków polskich w kampanii wrześniowej. 35 pułk piechoty*, Pruszków 2000.
- Kozłowski R., *Rozwój uposażenia klasztoru cysterskiego w Byszewie (Koronowie) do końca XIV w.*, Warszawa – Poznań 1972.
- Kozłowski W., *Stulecie powiatu tucholskiego 1875 – 1975. Część trzecia 1945 – 1975*, Bydgoszcz 1990.
- Kozłowski W., *Powiat tucholski w okresie Drugiej Rzeczypospolitej*, Tuchola 1991.
- Kozłowski W., *Powiat tucholski w latach drugiej wojny światowej. Wrzesień 1939 – maj 1945*, Tuchola 1995.
- Księga adresowa gospodarstw rolnych ponad 50 hektarów województwa pomorskiego*, opr. S. Manthey, Toruń 1929.
- Mikulski K., *Osadnictwo wiejskie województwa pomorskiego od połowy XVI do końca XVII wieku*, Toruń 1994.
- Orłowicz M., *Ilustrowany przewodnik po województwie pomorskim*, Lwów – Warszawa 1924.
- Polskie Siły Zbrojne*, t. 1., cz. 2., Londyn 1951.
- Przewodnik po miejscach walk wrześniowych 1939 r. w woj. bydgoskim*, Bydgoszcz 1997.
- Przyroda lasów kujawsko-pomorskich*. Wydawnictwo Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu.
- Reineder H., Stadelberg K., Utermann W., *Panzer nach vorn*, Berlin 1940.
- Sass M., *Dzieje Gostycyna i okolicy. Dziedzictwo duchowo – religijne*, Bydgoszcz 2003.
- Sass M., *Dzieje Gostycyna i okolicy. Pradzieje – rycerze – szlachta – ziemianie*, Bydgoszcz – Gostycyn 2006.
- Sass M. (red.), *Klonowo nad Brdą. Mieszkańcy wobec dziedzictwa przeszłości*, Bydgoszcz – Klonowo 2009.
- Sieczkowski J., *Słowo o moim Ojcu*, Wrocław 2006.
- Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej*, t. XI, *Województwo pomorskie*, Warszawa 1926.
- Sławiński S., *Od Borów Tucholskich do Kampinosu*, Warszawa 1973.
- Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. I (Warszawa 1880), t.

IX (Warszawa 1888), t. X (Warszawa 1889), t. XIII (Warszawa 1893), t. XIV, (Warszawa 1895).  
Szafran P., *Osadnictwo historyczne Krajny w XVI-XVII w.*, Gdańsk 1961.  
Szwankowski J., *Powiat tucholski w latach 1875 – 1920. Administracja – ludność – gospodarka – kultura*, Tuchola 2005.  
Sychta B., *Kultura materialna Borów Tucholskich*, Gdańsk – Pelplin 1998.  
Wajdowie A. i K., *Gmina Cekcyn w poszukiwaniu przeszłości. Etos i topos 700-lecia tej ziemi (1301-2001)*, Gdynia 2006.  
Wajdowie A. i K., *O Polskość Borów Tucholskich*, Gdynia 2008.  
Wenda A., *To już 100 lat*, „Biuletyn” 2001, nr 1(14).  
Wenda A., *Nadleśnictwo Zamrzenica*, Toruń 2010.  
Woźny J. (red.), *Dziedzictwo techniczne Borów Tucholskich*, Bydgoszcz – Tuchola 2009.  
Zawilski A., *Bitwy polskiego września*, t. 1., Warszawa 1972.

Strony internetowe:

[www.torun.lasy.gov.pl/web/zamrzenica/archiwum/600 lat Zamrzenicy](http://www.torun.lasy.gov.pl/web/zamrzenica/archiwum/600%20lat%20Zamrzenicy)